

ROK 1957

ZESZYT 3 (148)

PORADNIK JEZYKOWY

MARZEC
1957



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU:

1. ZOFIA KAWYN-KURZ: Mroziński jako gramatyk	97
2. HALINA KONECZNA: O budowie zdania Imćpana Paskowego słów kilko- ro. 10. Zakres użycia zdań jednoczłonowych	110
3. JANINA SZEWCZYK, LECH RATAJSKI: Prace Instytutu Geografii PAN nad spolszczeniem nazw geograficznych	126
4. STEFAN HRABEC: Co oznacza wyraz <i>doleschny</i> w „Słowniku staropolskim“	131
5. JAN PILICH: Język polski w szkole. Błędy uczniowskie w pracach pisemnych	133
6. A. S.: Co piszą o języku	137
7. Z gwary kieleckiej: Czasy pańszczyźniane	139
O szlachcie	142
8. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	142

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„WIEDZA POWSZECHNA“

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

MROZIŃSKI JAKO GRAMATYK

Językoznawstwo polskie początku XIX w. pozostawało pod silnym, nawet niezrozumiałym wielkim w skutkach wpływem gramatyki Kopczyńskiego. Odziaływanie jej opierało się, moim zdaniem, nie na wartościowych elementach jego dzieła takich, jak nawiązywanie do filozofii Oświecenia, stosowanie nowych metod badawczych, nowej postawy wobec badanego obiektu: sceptycyzmu, empiryzmu, zerwania z dedukcją na korzyść indukcji i analizy. Te tak nowożytnie poglądy filozoficzno-językoznawcze Kopczyńskiego, o których pisali Bronisław Wieczorkiewicz¹ i Stanisław Gniadek², a które istotnie były w ówczesnym językoznawstwie polskim czymś zupełnie nowym, pozostawały jednak w jaskrawej sprzeczności z praktyką gramatyczną Kopczyńskiego: nie potrafił on bowiem zastosować tych ogólnych poglądów do opisu systemu języka i tu niewiele właściwie różni się od swego bezpośredniego poprzednika Walentego Szylarskiego³. Obaj oni nie dostrzegają rozwoju języka, nie rozumieją stosunku gramatyki do języka, traktują ją jako naukę przepisującą językowi niewzruszone prawidła.

Mimo poważnych błędów gramatyka Kopczyńskiego zyskała sobie sławę wprost niespotykaną i powtarzam, nie sądzę, aby stało się to dzięki jej istotnym zaletom filozoficznym. Współcześni nie bardzo zdawali sobie sprawę z ich nowożytności i oryginalności w warunkach polskich. Zadowolali się frazesem, że Kopczyński odkrył filozoficzną stronę języka polskiego, dawali na to dość naiwny przykład podziału rzeczowników pod względem znaczeniowym, jakiego dokonał Kopczyński na imiona: żywotne, nieżywotne, ludzkie, zwierzęce, swojskie, cudzoziemskie, przestarzałe (np. *bierzmo*), nowe (*głoska*, *spójnik*), niezłożone, złożone, szczególne, polspolite, krzesne, rodzinne, zdrobniałe, zbytłowe (*cud*, *niebo*), ułomne (*wet*, *mość*, *człowiek*), wiejskie (*Stach*, *Kuba*, *tyczak*). Ostatecznie „Gramatyka

¹ Poglądy metodyczne Kopczyńskiego, „Poradnik Językowy“ 1955 r., z. 10, s. 353.

² Metodologiczne źródła doktryn gramatykalnych Kopczyńskiego, „Kwartalnik Neofilologiczny“, r. III, 1956 r., nr 2, s. 63.

³ Walenty Szylarski: „Początek nauk dla narodowej młodzieży, to jest gramatyka języka polskiego“, Lwów 1770 r.

narodowa“ i inne mniejsze dziełka Kopczyńskiego, np. „Poprawa błędów ustnej i pisanej mowy“ z r. 1808, zaważyły w pewnym stopniu na zwyczajach językowym, wprowadziły do ortografii na bardzo długi okres znaczne zmiany: pod wpływem Kopczyńskiego zaczęło się masowe kreskowanie samogłoski *e* (trzeba jednak przyznać, że mimo wszystko *a* kreskowanego, tj. ścieśnionego do języka i pisowni nie udało mu się wprowadzić), żądał on też wymawiania *é* jak *é*, choć w języku była już tendencja albo do podwyższania go do *i*, albo obniżania do *e*. Żądał Kopczyński kreskowania spółgłosek wargowych w formach typu *goł**ą**b'*, *kr**e**w'* oraz miękkiego wymawiania ich, chociaż wtedy były one już stwardniałe. Potępiał końcówkę *-ów* w rzeczownikach rodzaju żeńskiego i nijakiego, choć zwyczaj szedł w kierunku upowszechniania jej na wszystkie trzy rodzaje np. *wsiów*, *religiów*, *uczuciów* itp. Rozpoczęta przezeń kampania przeciwko tej końcówce znalazła sobie poparcie u zwolenników i entuzjastów Kopczyńskiego jak Dworzecki⁴, Szumski⁵, oraz innych gorliwców jak Andrzej Kucharski i Adrian Krzyżanowski⁶. Wbrew zwyczajowi dążył do utrzymania końcówek *-ą* w bierniku l. p. rzeczowników, np. *wol**ą***, *-e*, w tym samym przypadku zaimków: *moj**e***, *nasz**e*** traktując odstępstwo od tej reguły jako „każenie“ języka. Końcówki przymiotnikowe *-ym* || *-em* oraz *-ymi* || *-emi* ujednoliciła dopiero reforma ortografii PAU z r. 1936.

Aby zrozumieć autorytet „Gramatyki narodowej“ trzeba uświadomić sobie fakt, że była to pierwsza gramatyka napisana w języku polskim dla Polaków. Opracowana na zlecenie Komisji Edukacji Narodowej, ówczesnego ministerstwa oświaty, była pierwszym podręcznikiem szkolnym, który miał budzić świadomość narodową, uczyć patriotyzmu, bronić języka przed skażeniem. W okresie porozbiorowym, kiedy język stał się dla Polaków funkcją życia narodu, gramatyka, która wskazywała normy (choćby niezgodne z rozwojem języka), była dziełem cennym, godnym tak jak jej autor najwyższego szacunku, a sprzeciwienie się jej w stopniu poważniejszym osądzone było niemal jako szarganie narodowych świętości. Bardzo symptomatyczny jest fragment odezwy drukarni pijarskiej Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego: „wolno każdemu rzucić krytykę, lecz uwłaczać pracy, która jako prawdziwie pożyteczna naprzód od króla naukom sprzyjającego Stanisława Augusta, a powtórnie od uczonej publiczności nagrodzona, ten tylko by się odważył, kto zdanie mądrych, kto oświatę ludu, kto narodowego języka wydoskonalenie za nic poczyta“⁷.

⁴ Piotr Dworzecki: „Gramatyka języka polskiego według prawideł Ks. Kopczyńskiego“, Warszawa 1813 r.

⁵ Tomasz Szumski: „Dokładna nauka języka i stylu polskiego“, Poznań 1809 r.

⁶ A. Kucharski i A. Krzyżanowski recenzja Pierwszych zasad gramatyki języka polskiego. „Gazeta Literacka“ 1822 r., t. 2, s. 49.

⁷ „Gramatyka narodowa pozgonna“, posłowie, Warszawa 1817 r., s. 269.

Nic więc dziwnego, że pojawienie się „Pierwszych zasad gramatyki języka polskiego“ Józefa Mrozińskiego, których zawartość stała w jawnej sprzeczności z „Gramatyką narodową“, przyjęte zostało niechętnie, a jawną polemikę z Kopczyńskim uznano za bezczeszczenie jego pamięci⁸.

Brak zaufania do dziełka Mrozińskiego płynął i z tego, że autor był na polu językoznawstwa debutantem. Z wykształcenia i zawodu wojskowy, pozostawał w czynnej służbie od r. 1807 do 1831. W latach tych zrobił zawrotną karierę wojskową zaczynając od żołnierza w pułku huzarów polsko-francuskich poprzez kapitana, podpułkownika i szefa sztabu w legii nadwiślańskiej, do pułkownika w wojsku królestwa Polskiego po r. 1815, generała i generalnego dyrektora komisji wojny w r. 1831.

Zawód pisarski rozpoczął książką batalistyczną pt. „Oblężenie i obrona Saragossy w l. 1808—1809 ze szczególnym względem na czynność korpusu polskiego“⁹. Książka spotkała się z krytyką recenzentów, a zwłaszcza Feliksa Bentkowskiego (ówczesnego redaktora „Pamiętnika Warszawskiego“), który po przeczytaniu rękopisu kazał autorowi dziełko przerobić, a szczególną uwagę zwrócić na wytknięte rażące błędy językowe i stylistyczne.

Niestety, nie udało mi się jeszcze odszukać tych recenzji, nie jestem nawet pewna, czy zostały one wydrukowane, toteż nie wiem, jakiego rodzaju błędy zarzucano Mrozińskiemu. Późniejsi jego biografowie K. Wł. Wójcicki¹⁰ i L. Jenike¹¹, a za nimi Karol Appel¹², powtarzają zgodnie, że kształcony w szkołach austriackich (Mroziński urodzony był w Koniuchach koło Brzeżan w Galicji) nie miał sposobności uczyć się języka polskiego, stąd więc błędy i usterki stylistyczne w późniejszej jego książce. Tłumaczenie to jednak wydaje się niesłuszne. Właśnie „Obrona Saragossy“, a także dwie następne książki „Pierwsze zasady“ oraz „Odpowiedź na recenzję“ wskazują na to, że Mroziński językiem polskim władał nie tylko poprawnie i z łatwością, ale z dużym zacięciem literackim. Nieprawdopodobne jest, aby tej umiejętności i wprawy nabrał dopiero po wskazówkach recenzentów, a szczególnie Bentkowskiego, który polecił mu naprawić styl i język poprzez czytanie polskich gramatyk. „Obrona Saragossy“ napisana jest barwnie i żywo, opisy — wyłącznie batalistyczne — ujęte są w sposób ciekawy, niemal dramatyczny, nacechowane autentyzmem, po-

⁸ Por. bardzo ostrą recenzję A. Kucharskiego i A. Krzyżanowskiego w „Gazecie Literackiej“ z r. 1822, s. 49.

⁹ Ogłoszone w „Pamiętniku Warszawskim“ 1819 r., s. 63.

¹⁰ K. W. Wójcicki: „Cmentarz Powązkowski pod Warszawą“, 1851 r., t. II, z. 11.

¹¹ K. W. Wójcicki i L. Jenike: J. Mroziński — Wspomnienie, „Tygodnik Ilustrowany“ r. 1860, t. II, nr 59, s. 553.

¹² K. Appel: J. Mroziński — zyciorys. „Wielka Encyklopedia Ilustrowana“, 1912 r., s. 570-71.

nieważ stanowią prawie pamiętnik autora — uczestnika tych walk¹³. Wydaje się, że wytykane mu błędy językowe nie były germanizmami, jak sądzą biografowie, ale galicyzmami wynikającymi ze znajomości tylko francuskiej terminologii wojskowej. Świadczą o tym spotykane w tekście już poprawionym neologizmy, za pomocą których autor tłumaczył nie mające polskich odpowiedników wyrazy francuskie; w nawiasie obok nich autor podaje zawsze odpowiadający im termin francuski: *zagłówek* (*tête de pont*) s. 253, *lotny koszokop* (*sape volante*) s. 271, *murołom* (*pétard*), *wynosił na wieże kościołów maleńkie działka i niemi pochylał strzały* (*plonger*) s. 143, *nacierający dostają się aż do ganku* (*berme*) s. 278. Poza tym używał Mroziński form potępionych przez Kopczyńskiego, np. -ę w bierniku l. p. po spółgłosce miękkiej: *na szyję* s. 263, *tę pozycję, na baterię* s. 273, -ą w tym samym przypadku w liczebnikach: *o jedną korzyść* s. 245, -ów w rzeczownikach r. ż.: *bateriów* s. 273, unikał kreskowania e, a nigdy nie kreskował wargowych: *głąb, krew*. Były to więc wykroczenia przeciw zwyczajowi ustanowionemu w Gramatyce narodowej. Zresztą Mroziński sam przyznaje, że wychowany w Galicji gramatyki Kopczyńskiego nie znał. Przestrogi i napomnienia recenzentów „Sara-gossy“ skłoniły Mrozińskiego do zapoznania się z polskimi gramatykami, a przede wszystkim oczywiście z gramatyką Kopczyńskiego. Od tego zaczęła się jego kariera językoznawcza zakończona wydaniem „Pierwszych zasad gramatyki języka polskiego“ w Warszawie 1822 i „Odpowiedzi na umieszczoną w Gazecie Literackiej recenzję dzieła pod tytułem Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego“ w Warszawie 1824. Oto jak pisze sam Mroziński o sobie:

„Jeżeli o gramatyce języka polskiego pisałem, zdarzył to tylko przypadek: w r. 1819 szanowny wydawca ówczesnego „Pamiętnika Warszawskiego“ ostrzegał mię, że często mowie polskiej nadaję tok niewłaściwy. Postanowiłem obeznać się z prawidłami mowy ojczystej. Pierwszy raz wzięłem do ręki gramatykę Kopczyńskiego (wychowany w Galicji wcale jej nie znałem). Nic jeszcze w życiu moim nie zdawało mi się tak trudnym jak gramatyka polska. Starąłem się naukę tę ułatwić sobie różnymi sposobami. Umyśliłem szukać pomocy w gramatyce powszechnej. Poznałem dzieła kilku znakomych gramatyków, natychmiast niesmak zmienił się w upodobanie, odtąd gramatyka powszechna stała się moją zabawą.“ (Odp. s. 173)¹⁴.

Mroziński przystępuje do pisania swoich „podstaw gramatyki“ z gruntownym przygotowaniem. Wykazuje niezwykle oczytanie w gramatykach francuskich, angielskich, niemieckich, liczba ich obszernie cyto-

¹³ Warto zaznaczyć, choć nie łączy się to bezpośrednio z tematem, że stosunek Mrozińskiego do broniących swej wolności Hiszpanów i tragicznej roli Polaków w tych walkach tchnie prawdziwym humanizmem i demokratyzmem.

¹⁴ Objaśnienie skrótów: Odp. „Odpowiedź na umieszczoną w Gazecie Literackiej recenzję dzieła pod tytułem: Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego“, Warszawa 1824 r.; P. z.: „Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego“, Warszawa 1822 r.

wanych i analizowanych w „Odpowiedzi na recenzję“ dochodzi do 53. Są to gramatyki najnowsze, z końca XVIII, a częściej początku XIX w., wystarczy wymienić: Beauzée „Grammaire générale“ 1767, Thiebault „Grammaire philosophique ou la métaphysique, la logique et la grammaire réunies en un seul corps de doctrine“ 1802, Dumarsais „Logique et principes de grammaire“ 1818, Kempelen „Le mécanisme de la parole suivi de la description d'une machine parlante“ 1791, Volney „Discours sur l'étude philosophique des langues“ 1819, Court de Gebelin „Grammaire universelle“ 1816, Ludwik Jakob „Grundriss der allgemeinen Grammatik“ 1814, Samuel Johnson „A grammar of the english tongue prefixed to the Dictionary of the english language“ (gramatyka języka angielskiego, przedmowa do słownika angielskiego). Nieobce były Mrozińskiemu Kopitara „Grammatik der slavischen Sprache in Krain, Kärnten und Steiermark“ oraz Dobrowskiego „Institutiones linguae slavicae dialecti veteris“.

Za najważniejsze zadanie gramatyki uważa Mroziński opisanie dźwięków mowy w ich rzeczywistym brzmieniu, niezależnie od znaków używanych do ich oznaczenia w piśmie, a następnie wykazanie, w jaki sposób w języku polskim dźwięki te ze sobą alternują¹⁵. Zdawał sobie sprawę, że opisu dźwięków można dokonać tylko przy pomocy badań eksperymentalnych zwanych wówczas fizjologicznymi. Były to oczywiście badania jeszcze bardzo prymitywne oparte na obserwacji wzrokowej i dotykowej, które na Zachodzie rozpowszechniały się w tym czasie, w związku z zakładanymi wówczas szkołami dla głuchoniemych, po wynalezieniu alfabetu dla głuchoniemych przez Francuza L'Epée. W początkach znajdowały się także badania fonetyczno-eksperymentalne prowadzone dla celów naukowych, reprezentowane przez Kempelena, odkrywcę wielu ważnych zjawisk fonetycznych (np. przyczyny dźwięczności spółgłosek) pracującego też nad skonstruowaniem przyrządów naśladowujących niektóre głosy mowy ludzkiej. Nieobce były te sprawy po trosze i Polakom, którzy zajmowali się nauczaniem głuchoniemych. Píše o tym obszernie np. J. Sierzyński w swojej rozprawie „Teoria i mechanizm mowy“ pozostającej do dziś w rękopisie¹⁶, a także marginesowo Fr. Szopowicz w „Uwagach nad samogłoskami i spółgłoskami“¹⁷.

¹⁵ Pierwszeństwo w takiej klasyfikacji artykulacyjnej a szczególnie funkcjonalnej głosek przypisuje sobie Krzysztof Celestyn Mrongowiusz w książce „Ausführliche Grammatik der polnischen Sprache“ (Gdańsk 1837 r.) na s. VII. Twierdzi, że on pierwszy wyjaśnił formy języka polskiego co do natury miękkich i twardych zakończeń tematu (aus der Beschaffenheit der weichen und harten Charaktere) i on właśnie naprowadził Mrozińskiego na właściwą drogę. Trudno jednak wykazać, o ile twierdzenie to jest słuszne, bo książeczka, na którą powołuje się Mrongowiusz („Polnischer Wegweiser oder neuversuchte Analyse des Verbi“, Gdańsk 1812 r.), jest w tej chwili dla mnie niedostępna. Można tylko powiedzieć, że „Ausführliche Grammatik“ żadnych podstaw do takiego twierdzenia nie daje.

¹⁶ na którą zwróciła mi uwagę dr B. Wierzchowska.

¹⁷ Kraków 1827 r., s. VIII.

Mroziński uważa opis fizjologiczny, czyli artykulacyjny głosek za konieczną pracę wstępną nad gramatyką:

„U nas pisano gramatyki nie śledząc zasad mechanizmu języka. Podział ten gramatyczny głosek na klasy trzeba było dopiero zrobić. Do wykrycia właściwości głosek, która posłużyła za podstawę do ich podziału w mechanizmie języka, mogą tylko doprowadzić badania fizjologiczne.“ (Odp. 77).

Fundamentalnym osiągnięciem Mrozińskiego było zrozumienie różnicy między głoską a literą. Nazwa głoska znana była i poprzednikom, lecz używali jej oni wymiennie z literą. Np. Kopczyński w I cz. swojej Gramatyki „O głosie“ przystępuje do opisu polskiego alfabetu, w rozdziale „Postrzeżenie nad brzmieniem głosek polskich“ pisze: „Wszystkie głoski jak piszą się w abecadle, tak brzmią i w słowach“¹⁸. Świadectwem tego, jak dalece Kopczyński mieszał sprawę pisowni z wymową, jest lista błędów często popełnianych przez uczniów, w której obok siebie występują omyłki czysto graficzne, upodobnienia fonetyczne i błędy językowe: a więc potępione jest „niepotrzebne opuszczanie“ *maso, sowa*, zamiast *masło, słowa*, dalej *siad, siadszy* zamiast *siadł, siadłszy*, a obok tego zganiona „zamiana *y* za *i*“ *nogamy* zamiast *nogami*. Według zasady: „głoski tak brzmią w słowach, jak brzmią w alfabecie“ każe Kopczyński wymawiać dźwięcznie końcowe spółgłoski dźwięczne, tak że „przebijać się ma po nich samogłoska *e*“: zamiast *wós, grat, traf*, mówić trzeba *wóze, grad^e, traw^e*¹⁹.

Nawet po Mrozińskim niektórzy gramatycy, jak Maksymilian Jakubowicz²⁰, odróżniają w języku polskim głoski proste czyli niezłożone: *a, b, c, d, e*, z których każda jeden ma dźwięk oraz podwójne, czyli złożone np. *sz, cz, dz*, z których obie na jeden dźwięk się składają. Wszystkie zaś głoski dzieli Jakubowicz na wielkie *A, B, C, D, E* itd., małe *a, b, c, d, e*, i podwójne *cz, dz, rz, sz, ch*. „Poczet zaś głosek zowie się alfabetem“²¹. Podobne stanowisko zajmują recenzenci „Pierwszych zasad“, Kucharski i Krzyżanowski. Twierdzą oni np., że dodanie *c* do *h* dla oznaczenia głoski słabej wpływa z natury tej głoski, „w kształcie litery bowiem przejawia się istota brzmienia głoski“.

Mroziński wyzwała się od tej zbiorowej sugestii: „Litery zmieniają się tylko dla oczów, ale ucho słyszy zawsze tę samą głoskę“ (Odp. 136). Ilustruje to takim przykładem: „gardłową syczącą literę oddaje pisownia niemiecka przez *sch*: *Schatten*, angielska *sh*: *shade*, francuska *ch*: *charité* (...), polska *sz*: *szyszak*. Jakimkolwiek brzmienie to jest w piśmie oddane sposobem, musimy go koniecznie za literę pojedynczą uważać“. (P. z. s. 28). „Znamienitych badaczy języków uwodzi niekiedy postać alfabetyczna,

¹⁸ „Gramatyka narodowa“, Warszawa, 1817 r., s. 17.

¹⁹ „Poprawa błędów“, Warszawa, 1808 r., s. 26-27.

²⁰ „Gramatyka języka polskiego“, Wilno 1823-34 r.

²¹ *ib.* s. 12.

gdy sądzą o brzmieniu: tak np. Régnier Desmarais, który z polecenia Akademii Francuskiej pisał gramatykę, uważał *y*, *i* za dwa różne brzmienia, bo go uwiiodła odmienna postać liter. Daugeau i Batteaux wzięli francuskie samogłoski *au* i *eau* za dyftongi²². (Odp. s. 112). Ostatecznie rozstrzyga Mroziński problem: głoska - litera konkludując: „Słowa litera używam, gdy mówię o postaci w piśmie, słowa zaś głoska, gdy mówię o głosie“ (Odp. s. 32)²². Jest to jedno z epokowych stwierdzeń Mrozińskiego²³.

W I części „Pierwszych zasad“ podaje autor opis artykulacji poszczególnych dźwięków. Jest to pierwsza tego rodzaju charakterystyka głosek w językoznawstwie polskim. Dąży on do szczegółowego opisu miejsca powstania głoski oraz stopnia zbliżenia narządów mowy osiągając w ten sposób podstawy klasyfikacji spółgłosek.

„Uważmy poruszenie organów mownych, gdy wymawiamy głoskę *p*. Wargi zamknięte czynią opór wychodzącemu z ust głosowi, po czym wydobywający się głos przybiera przez otwarcie warg brzmienie głoski *p*. Głoski *f*, *t*, *k* wyrabiamy podobnymże sposobem, to jest czyniąc opór wydobywającemu się głosowi z tą różnicą, że dla wyrobienia głoski *f* czynimy opór głosowi przykładając spodnią wargę do górnych zębów, dla wyrobienia głoski *t* przykładając język do podniebienia zaraz za zębami, dla wyrobienia zaś głoski *k* przykładając język do podniebienia w głębi ust.“ (P. z. s. 6).

Tak więc głoski zwarte, według Mrozińskiego odbite (dostało się do nich błędnie i szczelinowe *f*), *p*, *f*, *t*, *k* dzielą się według miejsca artykulacji na wargowe *p*, wargowo-zębowe *f*, podniebienne *t*, gardłowe *k*. Zdaje on sobie jednak sprawę, że nazwa gardłowe jest nieściśła, ponieważ dźwięki te tworzone są tylną częścią języka, nie potrafi jednak znaleźć terminu stosowniejszego, skoro podstawą klasyfikacji jest dla niego miejsce artykulacji spółgłoski, o czym niżej będzie obszerniej mowa.

Przytacza na poparcie Kempelena „Le mécanisme de la parole“: „Les sons *ca*, *ga* sont formés par la partie postérieure de la langue, ils ne sont pas par conséquent gutturals“ (Odp. s. 178).

„Dla wyobrażenia litery *s* zbliżamy język do podniebienia tak, aby mały tylko pozostał otwór. Pędzone przez ten ciasny otwór powietrze wydaje brzmienie syczące, czyli głoskę *s*. Natura jej jest zupełnie odmienna od tamtych czterech głosek. Tamte nie mogą mieć żadnej trwałości. Są dziełem jednego momentu. Momentem tym jest otwarcie kanału wydobywającemu się głosowi. Brzmienie zaś syczącej głoski *s* może trwać, dopóki starczy oddech w piersi.“ (P. z. s. 7).

²² Trzeba jednak dodać, że sformułowanie to ogłosił Mroziński dopiero w „Odpowiedzi na recenzję“ a więc w r. 1824. W „Pierwszych zasadach“, choć rozumie różnicę między głoską a literą, używa prawie wyłącznie terminu litera.

²³ Pojęcie głoski i jej niezależności od postaci pisanej dał także J. Siestrzyński w „Teorii i mechanizmie mowy“ prawie w jednym z Mrozińskim czasie.

Podobnie do głosek syczących zalicza Mroziński *š* i *χ*²⁴, miejscem zaś ich powstania w odróżnieniu od *s* jest gardło z tym jednak, że *š* „wyrabia się“ bliższą częścią języka niż *χ*. Otrzymujemy więc głoski syczące: podniebienne *s*, gardłowe (bliższe) *š*, gardłowe (dalsze) *χ*. Dziwność umiejscowienia artykulacji głoski *š* wyjaśni się przy omawianiu głosek funkcjonalnie miękkich.

Spółgłoski zwarto-szczelinowe są dla Mrozińskiego dźwiękami prostymi (pojedynczymi):

„Sycząca podniebienne litera *s* przepuszczona przez otwór w momencie, gdy język od podniebienia odrywamy, przybiera brzmienie, które w alfabecie polskim oddaje się przez literę *c*. Litera *c* jest zatem brzmienie syczące momentalnie językiem na podniebieniu odbite.“ (P. z. s. 8).

Ogólnych podstaw podziału spółgłosek dostarczyła Mrozińskiemu lektura gramatyk francuskich, szczególnie „Grammaire générale“ Beauzéeego.

Pod jego wpływem prawdopodobnie wspomina także o klasyfikacji głosek Kopczyński:

„Postrzegli to ciekawi języków badacze, gramatycy, gdy osobnym mowy dźwiękom osobne nadali imiona od osobnego narzędzia, które najwięcej pracuje na wydanie tego dźwięku. I tak są dźwięki wargowe *p*, *b*, zębowe *z*, językowe *s*, nosowe *ę*, *ą*.“²⁵

Pomijając fakt błędnej interpretacji różnicy między *z* i *s* trzeba stwierdzić, że jest to typowy cytat z obcych autorów w częściach teoretycznych „Gramatyki narodowej“, który nie obowiązywał Kopczyńskiego w partiach poświęconych analizie języka, gdzie autor trzyma się dawnych schematów dzielenia głosek - liter na wielkie, małe, złożone, przyciskowe (z kropką lub przecinkiem *ž*, *ž*).

Beauzée daje następującą analizę głosek: *b*, *p* nazywa *labiales*, *orales*, *muettes*, *w*, *f* — *labiales*, *orales*, *sifflantes*, *dentales*, *d*, *t* — *linguales*, *orales*, *muettes*, *dentales*, *z*, *s* — *linguales*, *orales*, *sifflantes*, *dentales*, *g*, *k* — *linguales*, *orales*, *muettes*, *gutturales*. W ten sposób Beauzée otrzymuje dwie klasy głosek: językowe i wargowe. Mroziński jednak stwierdza niedogodność tego podziału zbyt mało precyzyjnego, sam natomiast za podstawę klasyfikacji bierze miejsce artykulacji głoski:

„Biorąc za wzór Beauzéeego w tym się od niego oddaliłem, że Beauzée daje nazwiska od klawisza, którym się głoska wyrabia (wargi, język)... ja dałem nazwiska od miejsca, w którym się głoski wyrabiają (wargi, zęby, podniebienie, gardło).“ (Odp. s. 176).

Wszystkie opisane dotychczas dźwięki układa autor w dwa szeregi: dźwięczne i bezdźwięczne, czyli według nomenklatury Mrozińskiego moc-

²⁴ *Ch* (*χ*) jest przydech w głębi gardła nieodbity, a zatem mogący mieć pewną trwałość. (P. z. s. 7).

²⁵ „Gramatyka narodowa“ s. 10.

ne: *p, f, t, k, s, c, sz, cz, ch* i słabe: *b, w, d, g, z, dz, ź, dź, h*. Różnicę między tymi głoskami widzi Mroziński jedynie w sile:

„*b* wyrabia się tym sposobem co i *p*, *w* zupełnie tak jak *f*, *d* jak *t*. Ta tylko między nimi różnica, że pierwsze wyrabiają się mocniej, drugie słabiej.“ (P. z. s. 9).

Nie jest czystym przypadkiem, że Mroziński zaliczył spółgłoskę *h* (γ) do głosek słabych, czyli dźwięcznych. Urodzony na Ukrainie, jak wszyscy Polacy stamtąd pochodzący, wyczuwał opozycję głosek χ : γ i włączył ją do systemu języka polskiego. Daje na to dowody z dziedziny fonetyki, tj. z zakresu upodobnienia międzywyrazowego: spółgłoska dźwięczna zachowuje dźwięczność przed dźwięczną: *z bolem, z dołu*, przeciwnie zaś przed bezdźwięczną staje się też bezdźwięczną: *s panem, s tobą*. Podobnie dzieje się z *ch* i *h*. Mówimy *s chwałą*, ale *z hakiem*. Wprawdzie twierdzenie to nie jest obowiązujące dla całego języka polskiego, jednak historyczną zasługą Mrozińskiego jest obalenie dotychczasowego mitu o *h* w gramatykach polskich, które pod wpływem obcych wzorów twierdziły, że jest to i u nas głoska przydechowa aspirowana. Mroziński udowodnił, że *h* (γ) jest spółgłoską jak każda inna, ulega tym samym prawom, co wszystkie spółgłoski; tak jak *ch* (χ) jest „syczącą“, gardłową, w stosunku jednak do χ spółgłoską słabą. Drugi dowód na to daje z zakresu fonetyki funkcjonalnej: alternujące ze sobą w odmianach spółgłoski wymieniają się zawsze według zasady: dźwięczna na dźwięczną, bezdźwięczna na bezdźwięczną, np. *k* : *c-ręka* : *ręce*, *g* : *ż* — *noga* : *noże*, podobnie χ : ξ *muła* : *muše*, γ : ξ *Sapieγa* : *Sapieże*. Oczywiście jest rzeczą, że spółgłoska, która alternuje z dźwięczną, sama musi być także dźwięczna. Mroziński nie zauważył tylko, że alternacja γ : ξ jest w języku polskim zupełnie nieżywotna, ogranicza się bodaj do tego jednego przykładu, i to zapożyczonego.

Mroziński nie ma sprecyzowanego poglądu na fonetykę samogłosek. Jego teoria samogłosek jest niezwykle uproszczona. Wprawdzie uwzględnia on w zasadzie i artykulację języka, i artykulację warg, ale są to dla niego podziały nawzajem się wykluczające. Np. szereg samogłoskowy *a, o, u* nie różni się według niego artykulacją języka, ponieważ wymawia się je „tą samą szerokością kanału“, różnica zaś brzmienia tych samogłosek zasadza się na odmiennym położeniu warg.

Przy szeregu *a, e, i*, otwór warg się nie zmienia, różnicę brzmienia wywołuje różne położenie języka:

„Gdy wymawiamy grubą samogłoskę *a*, głos wychodzi całym kanałem ust. Dla wymówienia zaś cienkiej samogłoski *i* ścieśniamy kanał ust wznosząc język ku podniebieniu.“ (P. z. s. 13).

Samogłoskę *e* określa Mroziński jako pośrednią między grubą *a* i cienką *i*, ponieważ język pozostaje w zwykłym swoim położeniu; kanału ust ani

nie zwiększamy jak przy *a*, ani nie ścieśniamy jak przy *i*. Dzięki takiemu położeniu języka najbardziej zbliżonemu do obojętnej głoski *e* jest tzw. głoską *podręczną* i dlatego łatwo wprowadzamy ją do wyrazów, w których w zasadzie nie występuje, oraz łatwo tracą ją wyrazy, w których się znajdowała: „Przybieramy ją, ile razy w wyrazie brakuje nam samogłoski“ (P. z. s. 13), np. *gońca* : *goniec*, *snu* : *sen*, *matka* : *matek* albo *dałem*, w którym *e* ma być dodane dla uniknięcia zbitki dwóch spółgłosek: tematowego *dał-* i końcówki *-m* w postaci jakiegoś *dałm*²⁶. W stosunku do *é* stwierdza Mroziński w ówczesnym języku 2 tendencje: 1) do obniżenia, bo pomimo pisowni: *dnie*, *wsie*, *noce* wymawiamy *dnie*, *wsie*, *noce*, 2) do podniesienia jak np. w wyrazach *sér*, *nérka*, *chléb*, gdzie brzmi jak *i* (*y*).

Przytoczone opisy artykulacji głosek polskich dowodzą samodzielności i oryginalności Mrozińskiego jako badacza języka stojącego o wiele wyżej od wszystkich mu współczesnych językoznawców polskich, obeznanego w stopniu imponującym z obcą literaturą przedmiotu.

Nie wyczerpuje to całości zasług Mrozińskiego. Drugim jego osiągnięciem jest wykazanie, w jaki sposób w języku polskim alternacje spółgłosek twardych i miękkich użytkowane są dla celów morfologicznych, dla tworzenia form deklinacyjnych i koniugacyjnych. Mroziński bowiem stał na stanowisku, że opis fonetyczny głosek stanowi tylko połowę zadania badacza i wymaga niezbędnie uzupełnienia w postaci odpowiadającego mu systemu alternujących morfologicznie głosek:

„cel bowiem każdego podziału głosek jest oznaczyć powinowactwo głosek w mechanizmie języka, klasyfikowanie głosek nie w tym robione celu jest robotą bez najmniejszego użytku.“ (Odp. s. 180).

Całą uwagę skierowuje Mroziński w ten sposób na fonetykę funkcjonalną, traktując fonetykę doświadczalną (tzn. opisową i eksperymentalną

²⁶ Niektóre dziwaczne pomysły Mrozińskiego trzeba wytłumaczyć tym, że badał on język ze stanowiska opisowego, obca mu była jak i ówczesnemu językoznawstwu gramatyka historyczna. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że dzisiejsze zjawiska fonetyczne są refleksami procesów, które zachodziły w różnych epokach istnienia języka. Dlatego do pewnego stopnia konieczne były tłumaczenia inne, nienaukowe, takie jak popularna wówczas teoria eufonii i harmonii dźwiękowej (Z tego punktu widzenia rozpatruje język polski Brodziński w rozprawie „O łagodzeniu języka“ z r. 1830). Tak np. spółgłoska *j* ma według Mrozińskiego funkcję eufoniczną (nazywa ją przybierającą), bo zjawia się w 3 os. l. m. czasu terażniejszego dla uniknięcia rozziwu między samogłoską tematową *-a-* np. *odstrasza* a końcówką *-ą* (jak w wyrazie *piszą*), powstaje więc zamiast „prawidłowego“ *odstraszaą* eufoniczne *odstraszają*. Mroziński nie posuwa się jednak daleko w podobnych hipotezach. Zadowala się czysto opisowym, statycznym traktowaniem języka i na ogół nie zawodzi go zmysł obserwacyjny. Pomijając już sam fakt trafnej analizy głosek i ich wymian we współczesnym mu języku, trzeba dodać, że na podstawie analizy faktów współczesnych wysuwa Mroziński tezę dotyczącą historii języka. Obserwując następujące wyrazy: *bób*, *glód*, *róg*, *rów* // *snop*, *kót*, *sok*, *włós* dochodzi do wniosku, że samogłoski ulegały ścieśnieniu przed spółgłoskami dźwięcznymi. (O znamionach nad samogłoskami. Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej, Warszawa 1830 r., s. 88).

w ówczesnym wąskim rozumieniu tego wyrazu) jako naukę pomocniczą, której zadaniem jest badanie dźwięków w określonym tylko celu, tj. wyodrębniania głosek jako elementów form wyrazowych.

Przeświadczenie o nierozzerwalności fonetyki opisowej i funkcjonalnej przeszkadza jednak autorowi w dalszych jego wywodach, ponieważ nie bardzo umie on oddzielić cechy fizjologiczne dźwięku od jego funkcji morfologicznych, co przy klasyfikacji dźwięków odbija się ujemnie na klasyfikacji artykulacyjnej, np. spółgłoskę *š* zalicza on do gardłowych, ponieważ alternuje ona z gardłowym *x*, np. *muxa* : *muše*.

Oboczność spółgłosek twardych i miękkich jest dla Mrozińskiego obocznością funkcjonalną, tzn., że wymiana ich należy do znamion form przypadkowych : różnica przypadków *žona* : *žonie* polega nie tylko na oboczności końcówek - *a* : - *e*, ale i spółgłosek tematowych *n* : *ń*. Podobnie w wypadkach *siadt* : *siedli* wykładnikiem l.m. jest według Mrozińskiego końcówce - *i* oraz wymiana *ł* : *l* (a także *a* : *e*). Zagadnienie to wyraźniej wystąpi przy fleksji, gdzie autor jasno sformułuje twierdzenie: „w języku polskim odmieniamy wyrazy nie tylko przez zamianę zakończeń, ale nadto jeszcze przez zmiękczenie spółgłoski“ (P. z. s. 16), a gromady deklinacyjne będzie układał według zakończenia tematu.

Zasadę oboczności spółgłosek twardych i miękkich w języku polskim formułuje Mroziński w ten sposób:

„wszystkie spółgłoski są w języku polskim podzielone na dwie klasy: twarde i miękkie; odmiany słów wyrażają się w nim częstokroć przez zamianę twardej spółgłoski na odpowiadającą jej miękką.“

Cała jednak niejasność w jego wywodzie polega na tym, że nie chwyta on różnicy między miękkością fonetyczną a funkcjonalną. Stwierdza na-przód, że różnica między głoską twardą np. *b* a miękką *b'* polega na artykulacji językowo-podniebiennej:

„Oddając głoskę *b'* ścieśniamy kanał ust wznosząc język ku podniebieniu, oddając zaś głoskę *b*, kanału ust nie ścieśniamy. Różnicę tę otworu kanału ust przy wyrabianiu spółgłosek uznajemy za podstawę fizjologiczną, która posłużyła do podziału wszystkich spółgłosek w polskim języku na dwie klasy.“ (Odp. s. 40).

W dalszym jednak wywodzie powstaje komplikacja na skutek wmieszania do rozważań punktu widzenia funkcjonalnego: ponieważ w odmianie *c* alternuje z *k* jak twarda z miękką: na wzór *baba* : *babie* mamy *ręka* : *ręce*, a więc „taż sama różnica otworu kanału ust stanowi różnicę między głoską *k* należącą do I klasy (twardych) a głoską *c* należącą do II klasy (miękkich)“. (Odp. s. 41). A zatem w tym punkcie wyводу Mroziński uważa głoskę *c* (historycznie miękką) za równorzędną z *b'* (miękką fonetycznie) i upatruje dla nich jedno miejsce artykulacji. Nie jest jednak w tym konsekwentny: spółgłoski *š*, *ž*, *č*, które przecież

spełniają w odmianie tę samą funkcję, co *c*, zalicza autor do gardłowych tak jak *k, g, χ, γ*, ponieważ między nimi zachodzi w języku naszym widoczne „powinowactwo“: *muḡa : muše, pḡakał : pḡače*.

Z tych wywodów wynika, że autor nie czuje się w tej materii zbyt pewny; stąd nieporozumienia z krytykami, którzy słusznie się dziwią, że dźwięki *š, ž, č*, mają być miękkie, skoro są wyraźnie twarde. Piszą oni: „Powiedzieć też raczej wypada, że głoskom twardym *k, g*, odpowiadają miękkie *k', g'*, : *kiedy, giełda*, a nie *sz, ź, cz*“²⁷. Źródła nieporozumienia kryją się w tym, że Mroziński nie odróżnił przeciwstawienia: twarde — miękkie i stwardniałe i nie dał temu wyrazu za pomocą odrębnej terminologii²⁸.

O wiele jaśniejsze są spostrzeżenia Mrozińskiego o oboczności głosek *r : rz*:

„Zmięczona głoska *r* przybiera brzmienie syczące — *pióro* — *piórze* (...). Głoska *rz* która stanęła w miejscu głoski *r* nie jest wprawdzie miękką, bo nie może połączyć się z samogłoską *i*, lecz ponieważ w odmianach wyrazów jest tym samym dla głoski *r*, czym dla innych twardych są głoski miękkie, policzyć ją przeto musimy do spółgłosek miękkich.“ (P. z. s. 19).

Sformułowanie to jest tym jaśniejsze, że Mroziński zaznacza odrębność artykulacyjną *rz* w stosunku do *r*: „zmięczone to *r* jest niejako głoską nową, różni się bowiem co do natury brzmienia od pierwotnej głoski *r* przez przybrane brzmienie syczące“. (ib.).

Dochodzi wreszcie do wniosku, że głoska *r*, chociaż fonetycznie twarda, pełni w odmianie funkcję taką samą jak spółgłoski miękkie.

Odwrotne zjawisko widzi Mroziński w zakresie spółgłosek *k', g'*. Te, chociaż są miękkie (ponieważ mogą się łączyć tylko z *i*), w deklinacji pełnią rolę spółgłosek twardych. Miętkość ich, jak stwierdza już Mroziński, wypływa z faktu, że język polski nie zna połączeń *ke, ge, ky, gy* i stawia na ich miejsce zawsze *k'e, g'e, k'i, g'i*.

Ponieważ w wypadkach, gdy mamy do czynienia z obocznością mianownika l.p. i l.m. przymiotników:

cudny : *cudni*
mądry : *mądrzy*

spółgłoska twarda wymienia się z miękką lub stwardniałą, to w wypadkach tych samych form deklinacyjnych:

wielki : *wielcy*
drogi : *drodzy*

²⁷ „Gazeta Literacka“, 1822 r., t. II, s. 86.

²⁸ Zauważył to T. Benni w rozprawce: „Jenerał Mroziński jako psychofonetyk“, Warszawa 1913, odbitka ze Sprawozdań z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, s. 83.

mamy prawo wnioskować, że zachodzi ta sama wymiana spółgłoski twardej z miękką (stwardniałą), z tą różnicą, że jest ona twarda pozornie, czyli według dzisiejszej terminologii funkcjonalnie.

Z funkcjonalnego punktu widzenia omawia Mroziński oboczność samogłosek *i* : *y*. Chociaż zdaje sobie sprawę z różnic artykulacyjnych samogłoski *i*, którą nazywa cienką i samogłoski *y*, którą nazywa nieco grubszą, to jednak uważa je za jeden fonem o dwóch wariantach²⁹: „różnica brzmienia... *i*, *y* temu tylko jednemu ulega prawidłu: jeżeli spółgłoska da się wyrobić z cienką samogłoską, litera *i* wymawia się przy niej cienko, jeżeli zaś potrzebuje obszerniejszego kanału, głoska *i* brzmi grubiej“ (P. z. s. 15). Decydujący jest dla Mrozińskiego fakt, że oboczność *i* : *y* nie jest w języku polskim obocznością funkcjonalną, nie ma bowiem ani znaczeniowej ani fleksyjnej wartości: różnica między *był* i *bił* polega na jakości poprzedzającej spółgłoski, różnica między *ładny* i *ładni* zasadza się na twardym lub miękkim brzmieniu spółgłoski *n* tak samo jak w wyrazach *ładne* : *ładnie*. „Różnica brzmienia samogłosek *i*, *y* nie tworzy oddzielnych form w naszym języku“. (Odp. s. 45).

Oto przykłady z paradygmatów:

<i>dum</i> — <i>n</i> — <i>y</i>	<i>ta</i> — <i>ń</i> — <i>i</i>
<i>dum</i> — <i>n</i> — <i>a</i>	<i>ta</i> — <i>ń</i> — <i>a</i>
<i>dum</i> — <i>n</i> — <i>e</i>	<i>ta</i> — <i>ń</i> — <i>e</i>
<i>dum</i> — <i>n</i> — <i>ego</i>	<i>ta</i> — <i>ń</i> — <i>ego</i>
<i>obro</i> — <i>n</i> — <i>a</i>	<i>stud</i> — <i>ń</i> — <i>a</i>
<i>obro</i> — <i>n</i> — <i>y</i>	<i>stud</i> — <i>ń</i> — <i>i</i>
<i>obro</i> — <i>n</i> — <i>om</i>	<i>stud</i> — <i>ń</i> — <i>om</i>

Warto tu zauważyć, że tego samego zdania był i Baudouin de Courtenay³⁰, który twierdził, że *i*, *y* są wariantami tej samej głoski, różnicę ich brzmienia sprowadzał do poprzedzającej spółgłoski miękkiej lub twardej. Pisał więc: *b'it* (bił), *bit* (był), *v'ic* (wić), *vic* (wyć). Tak zresztą postępuje Mroziński w swej pisowni gramatycznej, która służy mu do uwydatniania związków morfologicznych. Miętkość spółgłoski oznacza Mroziński znaczkiem *α*. Jest on zarówno znakiem dla spółgłoski miękkiej jak i stwardniałej *ba* : *babαe*, *ra* : *karαe*, różnicę *i*, *y* zaznacza tylko w spółgłosce poprzedzającej: *bxił* : *bił*, *mali* (mały) : *malxi*. (mali). Natomiast połączenie *kie*, *gie* w gramatycznej pisowni Mrozińskiego pisane są *ke*, *ge*: *wxelke*, *sroge* dla zaznaczenia ich funkcjonalnej twardości.

²⁹ Nie mogę tu zgodzić się ze stanowiskiem prof. M. Rudnickiego, który mówi, że dla Mrozińskiego *i*, *y* są dwoma fonemami (por.: „Językoznawstwo polskie w dobie oświecenia“, Poznań 1956 r., s. 11).

³⁰ Wspominał o tym Benni w cytowanej rozprawie, s. 91.

Wszystkie zarzuty, jakie stawiamy Mrozińskiemu z dzisiejszego punktu widzenia i stanu naszej wiedzy byłyby ahistoryzmem, gdybyśmy nie zdali sobie sprawy z tego, czym było dzieło Mrozińskiego w swoim czasie. Wydaje się, że nie będzie przesadą powiedzieć, iż Mroziński zapoczątkował nową erę w językoznawstwie polskim, dał podwaliny pod językoznawstwo nowożytne, oparł je na nowych dyscyplinach (fonetyce opisowej i fonetyce funkcjonalnej) na nowych metodach badań (z jednej strony badania eksperymentalne, z drugiej badania systemu języka). O tym, jak bardzo odbiegł od stanu wiedzy swojej epoki, świadczy fakt, że nie znalazł bezpośrednio twórczego kontynuatora. Opis artykulacji głosek przejął po nim prawie niewolniczo Muczkowski, który w swej gramatyce języka polskiego (Poznań 1825 r., Kraków 1836 r.) cytuje całymi stronicami „Pierwsze zasady“. Alternacje spółgłosek, których wykrycie stanowi przedmiot dumy Mrozińskiego³¹, następcy wzięli od niego w sposób mechaniczny nie wnikając w istotę ich systemu. Jakubowicz, Szopowicz, Muczkowski, Żochowski, w rozdziałach swoich gramatyk traktujących o wymianie spółgłosek przytaczają całymi dziesiątkami najrozmaitsze możliwości wymian nie doszukując się żadnych prawidłowości i zasad, nie wiążąc ich z kategoriami morfologicznymi: *woda, wodzie; włos, włosie; matka, matce, mateczka; noga, nodze, nóżka; strzygą, strydz, strzyże* itd., itd.

Mroziński był więc pewnym ewenementem w językoznawstwie polskim. Gwiazda jego zgasła wraz z jego śmiercią. Kontynuatora znalazł dopiero w kilkadziesiąt lat później w osobie Baudouina de Courtenay. „Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego“ są w pewnym sensie zwiastunem „Próby teorii alternacji fonetycznych“.

d. c. n.

Zofia Kawyn-Kurz

O BUDOWIE ZDANIA IMĆPANA PASKOWEGO SŁÓW KILKORO

10. ZAKRES UŻYCIA ZDAŃ JEDNOCZŁONOWYCH

Zdania jednoczłonowe można dzielić na kilka różnych kategorii: 1) ze względu na różnorodność wyrażanej treści, 2) ze względu na formę (zdania werbalne, nominalne, bezokolicznikowe), 3) ze względu na to, czy występuje w nich podmiot realny w postaci dopełnienia, czy też nie zostaje on wcale wymieniony (zdania ergatywne, bądź też bezosobowe).

³¹ „Ze względu na mechanizm polskiego języka nikt jeszcze u nas głosek nie klasyfikował, bo nikt jeszcze nie rozważał, jakie są ogólne zasady powinowactwa głosek w gramatycznych odmianach.“ (Odp. s. 77).

4) ze względu na to, czy tworzą one zdania całkowicie samodzielne, czy też występują jako część nadrzędna lub podrzędna zdania złożonego podrzędnie.

W artykule naszym przeprowadzimy podział uwzględniający różnice treściowe zdań jednoczłonowych i podział ze względu na formę: najpierw więc omawiamy zdania werbalne, potem nominalne, na końcu zaś zdania bezokolicznikowe. Inne podziały są znacznie łatwiejsze, więc wspominamy o nich przy rozważaniu poszczególnych kategorii znaczeniowych.

A. Z d a n i a w e r b a l n e

1. Jeżeli chodzi o określanie pory dnia i zjawiska z zakresu meteorologii, które są zwykle wyliczane na pierwszym miejscu wśród zdań bezpodmiotowych-bezosobowych, to u Paska ten typ występuje stosunkowo niezbyt często. Paska sama natura mało interesuje. Zachwyty nad przyrodą u niego nie znajdujemy. Przeraza go wprawdzie potęga burzy morskiej w Danii, którą przeżywa w barce, ale bardziej zajmują go już flora i fauna morskie, najwięcej jednak uwagi poświęca bitwie morskiej toczącej się między flotą duńską i szwedzką. Pogoda interesuje go tylko wtedy, gdy przychodzi mu z pomocą lub stanowi przeszkodę w jakichś wyprawach, podróżach czy też (w drugiej części „Pamiętników“) zmienia normalny bieg jego gospodarki rolnej. O porach dnia powiadamia Pasek tylko w związku z przedsięwziętymi wyprawami i przeprawami, toteż odpowiednie konstrukcje są zwykle wplatane w ciąg zdania złożonego. A więc: *a już dnie je* [156 v.]; *skoro też już oddniało* [90 r.]; *skoro się tedy trochę rozedniało* [93 v.]; *skoro oświtło* [66 v.]; *jeszcze nie świtało* [57 r.]; *skoro tedy świtać poczęło* [57 v.]; *jak świtać poczęło* [236 r.]; *już też oświtło* [236 v.]; *aż się zmierzchno dobrze* [183 v.]; *a potem się zmierzchno* [221 r.]; *aż się zemknęło ku wieczorowi* [91 v.]; *bo skoro się ociepliło* [68 r.].

2. Spotykamy też u Paska zdania bezpodmiotowo-bezosobowe dotyczące rozmaitych dziedzin życia, które zwykliśmy ujmować jako przebiegi żywiołowe nie doszukując się ich przyczyn, sprawców ich powstania. Należą tu następujące konstrukcje jednoczłonowe: *bo u kowalów zapaliło się* [o pożarze] [257 r.]; *a już się też tam świeciło* [98 v.]; *[nasi] szanńczyki w nocy wysypali tak blisko, że i z muszkietu, nie tylko z dział donosiło* [71 v.]; *żeśmy się bardzo podsadzili pod armatę i przenosiło nas* [105 v.]; *Te Deum laudamus śpiewano, aż się po lessie rozlegało* [61 r.]; chyba tu należy zaliczyć

zdania: *kilka razy się tedy zanosiło na rozlanie krwi* [244 r.]; *rozgłosiło się tedy* [240 v.].

3. Zdaniem bezpodmiotowymi posługuje się Pasek przy określaniu stanów fizjologicznych. Np. *i mnie samemu więcej niż trzy miesiące w głowie szumiło jak w browarze* [105 v.]; *lecz już ku dniowi owo trząśnie mię* [279 v.]. Tu owo ma raczej znaczenie partykuły równej dzisiejszemu *oto* niż zaimka w funkcji pustego podmiotu gramatycznego.

4. Niezbyt licznie reprezentowane są zdania bezpodmiotowe dotyczące stanów psychicznych. Np. *utęskniło się też królowi* [198 r.]; *bo już uprzykrzyło się* [królowi] [198 v.]. Znacznie więcej występuje ich w typie zdań nominalnych.

5. Bliskie pod względem zakresu poprzedniej grupie są bezpodmiotowe zdania wskazujące na subiektywny stosunek człowieka do świata zewnętrznego. W „Pamiętnikach” Paska występują one w formach *zdało się, zdawało się, widziało się*; np. *było wojsko tak ozdobne, że się zdało, że jest husarii ze sześć tysięcy* [103 r.]; *bo mi się widziało nie podobna, aby w tak brzydkim ciełe [ryby] miało być smaku tak wiele* [65 r.]; *a na morzu mila tak się to widzi, jak na ziemi kilkoro stajań* [66 v.].

6. Ściśle wiążą się z grupą piątą bezpodmiotowe zdania wskazujące na bierny stosunek do własnych procesów myślowych. Np. *wpadło mi na myśl, że to już nie prosty ksiądz, ale musi być osoba święta* [279 v.]; *wlazło mi i owo na myśl* [144 r.] z podmiotem gramatycznym *owo*. Obok tych częstszych konstrukcji spotkać można u Paska i bardziej nowoczesną formę zdaniową: *pomyśliłem* [144 r.].

7. Łączące się zakresowo z grupami czwartą, piątą i szóstą zdania o charakterze woluntatywnym omawiałam już w jednym z poprzednich artykułów w związku ze zdaniem ergatywnymi. Są to takie jak: *zachciało mu się* [Rakoczemu] *polskiego czosnku* [52 r.]; *nie chciało mi się tedy z nimi drażnić* [64 v.]; *mnie choć się chciało spać serdecznie, potem się i odechciało* [99 r.]. Ten typ zdań jest u Paska bardzo licznie reprezentowany.

8. Zdania wskazujące na bierny stosunek człowieka do własnego losu i do wydarzeń ogólnych. Np. *w Skrzydniowie mi się powodziło* [235 r.]; *dobrze mi się na wszystkim powodziło* [277 v.]; *aleć nie poszczęściło mu się* [82 v.]; *tak mi się zdarzyło* [162 v.]; *mnie samemu trafiło się jakiego znacznego ciąć* [108 r.]; *gdyby się dostało przegrać* [73 v.]; *ponieważ mi się nie dostało obiecane wakansu* [179 r.]; *dó-*

stawało się też i mnie wiedzieć [148 v.]; jako mi się dostało słyszeć [172 r.]; z łaski WMM Paniej dosyć mi się stało [244 v.]; nam tedy jako znowu potykać się dostało [106 v.]; dochodzi nas wiedzieć [188 r.]; nie przyszło mi poszczuć upatrzonogo [179 r.]; po staremu mu [Szwedowi] zginąć przyszło [51 v.]; podczas tak ciężkiej zimy przychodzi ruszać wojsko [79 r.]; nie przyszło mi kołpaka wziąć [108 r.]; i owym potęgom [...] nie przyszło się skupić [100 r.]; przyszło rozochociwszy się i baranie flaki rozdrażnić¹ [169 v.]; jakóż ledwie by było do tego nie przyszło, gdyby był nie podrwił poseł podczas elekcyjnej [56 v.]; tak się stało [54 r.]; stanęło tedy, że lepiej praevenire, quam praeveniri [102 v.].

9. Zdania o modalnym charakterze wyrażają stosunki przyzwolenia, możliwości, powinności, konieczności: nie godzi mi się słowa odmieniać [160 r.]; ażem powiedział, że się Polakom tego jeść nie godzi [56 v.]; (raz jednak spotkałam czasownik godzić się «nadawać się, dawać się» w znaczeniu biernym: [ryby], które się mnie najpiękniejsze widzą i najlepsze, są złe i jeść się nie godzą [65 r.]); bo też nie mogło być inaczej [106 v.]; bo na taki ogień należało nam z połowę z koni spaść [107 r.]; i już nie pojechałem grodzieńskim trachtem, jak mi należało ku Polsce [183 v.]; że to musi być bolesno [136 r.] z gramatycznym podmiotem to.

Charakter modalny uzyskuje również sam bezokolicznik z łącznikiem lub też bez niego, np. a wszystko tam było gęstymi chróstami jechać² [177 r.]; bo dwie mili było biegać³ [176 v.]; i oczywiście z partykułą warunkową by, np. a pisać by siła, co tam z nimi [ze Szwedami] robili czatownicy [54 v.]. Ale o zdaniach bezokolicznikowych będziemy mówić oddzielnie.

10. Zdania określające ważność sprawy i stopień zainteresowania nimi. Np. bo o moję chodziło reputacją [154 r.]; chodziło o urazę hetmanów i narodu litewskiego [161 r.]; bo o nic nie chodzi królowi JMości, tylko o to [143 r.].

11. Zdania wskazujące na powtarzanie się faktów lub określanie warunków występowania pewnych zjawisk. Np. bywało tak często, że orator oratorowi zabierze materyją [87 v.]; to bywało jeno stanąć spokojnie [...], to się rozmaitego napatrzył stworzenia [65 v.]; to bywało [...] utaić się interrudera [...], to ówdzie powyłaziły na owe skały delfiny okrutne [65 v.].

12. Zdania wskazujące na brak, ubywanie, przybywanie i wystarczanie czegoś wyróżniają się tym, że do-

¹ Przenośnia, chodzi tu o grę na skrzypcach.

² «Należało jechać».

³ «Należało biegać».

pełnienie ma w nich najczęściej formę dopełniacza. Np. *prowiantów nie stawało* [99 v.]; *bo gdyby było więcej dnia stawało, wszyscy by byli polegli* [108 v.]; *i tak długo wilk wissi, póko kości staje* [55 v.]; *ale już ojca nie stawało kupować koni* [94 v.]; *póko życia mego stawać będzie* [277 v.]. Tutaj też należą takie zdania jak: *prawie też serca przyrastało* [54 v.] oraz dziś nie używane *a w człowieku prawie serca usychało* [277 v.]⁴, a wreszcie *na niczym [nam] nie schodziło* [173 v.].

13. Odrębną też grupę stanowią zdania zaprzeczone, w których podmiot występuje zawsze w postaci dopełniacza (tzw. ujemnego), nie mianownika i jedynie dlatego można tu o nich mówić. Pasek stosuje w tym wypadku w czasie teraźniejszym zawsze formę *nie masz*, np. *Mości Panowie [...] mostów tu budować nie masz czasu* [112 v.]; *a owych [straży] już nie masz, tylko moja czeladź* [143 v.]; *jest to forteca bardzo potężna — nie masz tam miasta żadnego, ale tylko same szance* [62 v.]. W czasie przeszłym obok normalnej postaci *nie było* spotkałam się parę razy z podmiotem gramatycznym — w formie mianownika — i dostosowanym do niego co do liczby i rodzaju orzeczeniem, np. *gorączki nie masz i jakoby nigdy nie była* [280 v.]; *nazajutrz sesyja nie była* [231 r.]; *szczęście, że na Waści tumult nie był* [262 v.].

14. W zdaniach określających liczbę, miarę lub liczbę przedmiotów podmiot realny występuje również w formie dopełniacza, natomiast orzeczenie werbalne w formie czasu przeszłego otrzymuje postać liczby pojedynczej rodzaju nijakiego, np. *było nas wtedy przy czeladzi spod naszej chorągwie pięć* [57 v.]; *ich [Moskwy] padło wtedy na placu z połowa* [95 v.]; *połowa ich zostało w izbie, a połowa wypadło do sieni* [156 v.]; *wojewodów, kniaziów, bojarów dumnych naginęło siła* [97 v.]; *barka prawie pełna wody, której siła było* [67 v.]; *ostatek ich skoczyło w ucieczkę* [93 v.]; *ostatek się ich [okrętów] wróciło do wojska* [70 v.]; *wyszło niewolnika moskiewskiego gwałt* [101 v.]; *popijaliśmy wtedy, Litwy się naszło* [169 v.].

B. Zdania nominalne

1. Dość liczną grupę stanowią zdania dotyczące zjawisk meteorologicznych oraz określające pory dnia, nocy i roku. Podobnie jak i zdania werbalne są one bardzo często wpl-

⁴ Tu może mamy do czynienia z kontaminacją składniową dwu zdań: *serca ubywało i serce usychało*.

tane w tok opowiadań o wyprawach i przygodach autora „Pamiętników” i dlatego mają zazwyczaj postać jednoczłonową orzeczeniową. Np. *lubo było nie bardzo zimno* [61 v.]; *aż kiedy już nade dniem* [93 v.]; *bo to samym było świtaniem* [58 v.]. Tutaj zaimek *to* pełni funkcję partykuły wzmacniającej nie zaś gramatycznego podmiotu. A *już też i na wieczór było* [67 v.].

Wprowadza Pasek również dwuczłonowe zdania nominalne — zwykle jednak bezspójkowe, np. *posłali [...] wodzowie nasi [...], żeby się bić, nie próżnować: wieczór blisko* [105 v.]; *lubo wieczór niedaleko* [106 r.]; *bo śnieg po te binki* [154 r.]. A wreszcie możemy spotkać zdania jednoczłonowe podmiotowe, np. *widząc, że już noc* [146 r.]; *Nie będę ja z masłem jadł, ponieważ wigilija* [280 r.]; ten sam typ zdania nominalnego występuje w wyodrębnionej z toku opowiadania całości myślowej: *Słota na dworze sroga, śnieg!* [143 v.].

2. Zdania określające stany fizjologiczne. Tu należą: jednoczłonowe orzeczeniowe: *było mi jak we śnie* [279 v.]; *desperowali i rozgłosili, że bardzo źle [ze mną] i niepodobna convalescentia* [279 v.] oraz dwuczłonowe dziś nie używane: *gdyby mi głód największy był, to bym tej ryby nie jadł* [65 r.].

3. Zdania określające stany psychiczne mogą mieć w orzeczniku przysłówki lub rzeczownik.

a) Zdania z orzecznikiem przysłówkowym: *tęskno go [Rakoczego] było z pokojem*⁵ [52 r.]; *i gniewno mi, i śmieję się* [143 v.]; *ale mi było tak miło, jakoby mię ostrym zgrzeblem po gołej skórze drapał* [251 v.]; *markotno mi było* [166 v.]; *tak mi to dziwno było*⁶ [259 v.] (z pustym gramatycznym podmiotem *to*); *ale przecie na niego mi mru czno bywało* [174 v.]; *luboć mi było trochę okropno jechać tam* [63 r.]; *trochę mi było [...] niesmaczno tam jechać* [63 v.]. Tu chyba należałoby zaliczyć *duszkoż by było*⁷ «oby! gdyby też, ochotnie, radośnie by było», z przysłówkiem *duszko* utworzonym od wyrażenia *duszkciem* «jednym tchem, szybko»; zdanie, w którym ten dziś nie używany przysówek występuje brzmi następująco: *była ochota we wszystkich ludziach taka, że duszkoż by było i ptakiem jako najprędzej przelecieć* [259 v.]. Wyraźnie dwuczłonowy charakter (z bezokolicznikiem w podmiocie) ma zdanie: *insze zaś [ryby] choć dobre, to do jedzenia są szpetne, że i spojrzeć na nie brzydko*⁸ [65 r.].

⁵ «Nudno mu było w czasie pokoju».

⁶ «Dziwiłem się».

⁷ W gwarze łowickiej występuje rzeczownik *duskus* «ochota do jedzenia, apetyt», np. *tak'i nie vżon duskus na sleżą, ze navet*.

⁸ «Obrzydliwie, odrażająco».

b) Zdania z orzecznikiem rzeczownikowym: *Żal mi się go uczyniło* [95 v.] (z półposiłkowym czasownikiem *uczyniło się*); *bo mi jeszcze żal było nie bić, kiedy było kogo* [96 v.]. Obok tych jednoczłonowych orzeczeniowych formacji używa Pasek dwuczłonowego zdania z rzeczownikiem *żał* w funkcji podmiotu: *Jakoś tak stał się żal na sercu i okropność patrząc na owego rozsiekańca* [244 v.]. Do jednoczłonowych orzeczeniowych należą: *wstydmie tam pójść* [240 r.]; *porozpijało się to* [wojsko], *ażę strach* [187 r.]. Zdanie wyrażające silne uczucie może się wyodrębnić w całkiem samodzielnej całości nominalno-podmiotowej, odcinając się wyraźnie melodią i zwolnionym tempem od sąsiednich zdań werbalnych, np. *Okrutny strach i szczere nabożeństwo — tak my, jako i lutrzy!* [66 v.].

Do dwuczłonowych zdań z bezokolicznikiem w podmiocie zaliczam: *zabijać mi też żal go było* [95 v.].

4. Zdania o modalnym charakterze także dzielą się na przysłówkowe i rzeczownikowe.

a) Zdania z orzecznikiem przysłówkowym: *a mnie jednemu wolno tam przystąpić* [181 r.]; *ale przecie że się wolno i o niepodobne rzeczy pokusić* [62 r.]; *wolno Kurcie i na bożą mękę szczekać* [145 r.]. (Zdania: *Forteca to jest te Lachowice tak foremna; siła by o niej pisać, ale że to nie w cudzej ziemi, mało po tym⁹ opisać* [99 r.] oraz *mnie nic do tego* [170 v.]; określają raczej stopień zainteresowania pewnymi sprawami niż modalny stosunek mówiącego).

b) Zdania z orzecznikiem rzeczownikowym. Tu najpierw należy podać, że Pasek nigdy nie używa znanych jeszcze w XVII w. *ldza, lza, nie lza*, natomiast bardzo często posługuje się rzeczownikiem *trzeba, nie trzeba, potrzeba*. Np. *Nigdy nie trzeba człowiekowi desperować* [150 v.]; *Trzeba mu przód postawić kubek spory, a bitymi talarami napelniony, to on zaraz gotów przemówić, jakim komu trzeba językiem* [64 r.]; *Niech wstają komisarze, bo tego trzeba* [98 r.]; *trzeba było ledwie nie wszystkim zginąć* [94 r.]; *tylko że trzeba było być zawsze na ostrożności* [68 r.]; *trzeba by nam tu języka, żebyśmy wiedzieli, co się w mieście dzieje* [98 r.]; *więc trzeba osobną relacją uczynić [z] swojej przysługi?*“ *Rzekli insi senatorowie: „I bardzo trzeba“* [240 r.]; Dawny „pełnowartościowy“ rzeczownik uzyskuje więc w swej funkcji orzecznikowej nie tylko znamiona czasu (*trzeba było*), znamiona trybu (*trzeba by*), lecz i określenia stopnia właściwe czasownikom i przymiotnikom (*bardzo trzeba*). Obserwujemy tu daleko posunięty stopień werbalizacji rzeczowników spowodowany ich szczególniejszą funkcją syntaktyczną. Ponadto należy podkreślić, że zdania te mają często bardzo

⁹ «Nie warto».

charakter ergatywny: podmiot realny występuje w nich w formie celownika, np. *Nigdy nie trzeba człowiekowi desperować.*

Raz tylko użył Pasek rzeczownika *szkoda* w funkcji orzecznika modalnego: *Szkoda było nie tylko co mówić, ale i mruknąć przeciwko królowi* [243 r.].

Modalny charakter wnoszą również rzeczowniki *moda*, *rzecz*, *dziw*, *nowina* z przeczeniem *nie*, użyte w funkcji orzeczników: *nie moda*, *nie rzecz* «nie przystoi, nie wypada, nie należy»; *nie dziw* «nie należy się dziwić», *nie nowina* «zdarza się często i nie powoduje zdziwienia». Np. *Bo to nie moda dwory szlacheckie rabować* [155 v.]; *aż za rok albo i prędzej — nie moda, nie tak zażywają* [strojów] [79 v.]; *Towarzyszowi też nie bardzo moda powodować konia* [96 r.]. I już raczej w dwuczłonowym zdaniu z podmiotem bezokolicznikowym: *Mówić z nią* [z upatrzoną na żonę p. Łacją w sprawie ślubu] *dziś nie jest moda*, *bo to pierwszy dzień* [222 r.]; *Nie dziw, że się tam Moskwa darli gwałtem do owej fortece* [99 v.]; *Nam tu nie nowina w nocy jeździć* [66 r.]; *nie nowina to królom tego świata [...] stracić koronę* [110 r.]; *nie nowina to królowi pod stołem ze psy zbierać kości* [110 r.]. W obu ostatnich zdaniach zaimek *to* jest raczej wzmacniającą partykułą, nie zaś gramatycznym podmiotem.

Jak widać z rozpatrywanego dotychczas materiału rzeczowniki ogólne, a zwłaszcza oderwane, mogą dość łatwo w zdaniach bardziej utartych zamieniać swą funkcję podmiotową na funkcję orzecznikową i ulegać w tej roli znacznej werbalizacji. Obserwowaliśmy to w języku Paska w zdaniach dotyczących zjawisk psychicznych (z rzeczownikami *żał*, *wstyd*, *strach* w orzeczniku) oraz w zdaniach modalnych. Ten typ zdań do dziś używany jest często w języku ogólnopolskim i w gwarach ludowych. W gwarze łowickiej nadal stosuje się zdania *nie moda* w tym samym, co i u Paska, znaczeniu. Poza tym mówimy wszyscy *niesposób* «absolutnie nie można», *czas*, *pora* «należy teraz», *nie czas*, *nie pora* «nie należy teraz» itd. Jeszcze chyba ciekawiej przedstawiają się u Paska te jednoczłonowe zdania modalne, w których obok rzeczownika w roli orzeczeniowej występuje przydawka przymiotnikowa. Możemy tu „na gorąco” prześledzić proces zmieniania się ich funkcji z podmiotowej na orzeczeniową, możemy też w tych wypadkach obserwować zanik rzeczowników.

Pamiętamy, że wśród zdań określających stany psychiczne obok jednoczłonowych *żał*, *żał* było spotkaliśmy jedno wyraźnie dwuczłonowe: *jakoś tak stał się żał na sercu i okropność patrząc na owego rozsiekańca* z pół posiłkowym czasownikiem *stał się* w orzeczeniu. Trochę podobnie układa się sprawa w zdaniu: *Ale mi się to rzecz nie podobna widziała* [70 r.]. W pierwszej chwili podzieliłibyśmy to zda-

nie na podmiot *rzecz* i na rozwinięty człon orzeczenia *widziała mi się nie podobna*. Trochę już jednak niepokoi nas fakt, że orzecznik *nie podobna* występuje przed czasownikiem *widziała się* i ściślej wiąże się z podmiotem *rzecz* tworząc z nim bliższą całość; zastanawia nas też i to, że oprócz podmiotu *rzecz* pojawia się tu drugi podmiot formalny *to*, skutkiem czego wyraz *rzecz* łączy się bliżej z przymiotnikiem *nie podobna* i razem z nim przesuwają się do członu orzeczenia. Tak więc tylko *to* zostaje pustym gramatycznym podmiotem, natomiast całe *mi się rzecz nie podobna widziała* kształtuje się w rozwinięte orzeczenie tworząc raczej już jednoczłonowe zdanie. To samo obserwujemy w zdaniu *o c z y w i s t a t o r z e c z b y ł a*, że *nas tam ręka boska piastowała* [107 v.], gdzie pierwotny podmiot *rzecz* ma również konkurenta składniowego w postaci zaimka *to*; ten nowy podmiot pojawia się właśnie dlatego, że całe wyrażenie *rzecz oczywista* łącznie ze spójką *była* staje się już raczej członem orzeczeniowym jednoczłonowej wypowiedzi. Tak rozumiem też budowę następujących dwu zdań nominalnych: *S ł u s z n a r z e c z*, *aby od zasług swoich [chorągwie] odsądzeni byli* [217 v.] oraz *bo t o s z p e t n a r z e c z s z l a c h c i c o w i n i e z n a ć s i ę n a p i e n i ą d z a c h* [64 r.]. W obu wypadkach mamy — moim zdaniem — do czynienia z bezłącznikowymi orzecznikami zdań nominalnych, w ostatniej wypowiedzi zaimek *to* występuje w funkcji pustego podmiotu. W jednoczłonowych zdaniach nominalnych spotykamy bardzo często wtórny podmiot gramatyczny *to*, podobnie jak w gwarach współczesnych, gdzie tak łatwo pojawia się w tej roli zaimek *ono* (por. *u ó n o p a d o*, *u ó n o m e b e ł o t ę s z n o*, *ó n o m y z o ł g o b e ł o*).

Na skutek częstego używania tego typu zdań niezmiernie ogólny rzeczownik *rzecz* ulega w końcu tak znacznemu starciu, że może być nawet całkowicie opuszczony bez uszczerbku dla znaczenia całości wypowiedzi. Stąd zamiast *dziwna rzecz*, *rzecz cudowna*, *piękna rzecz*, *najznacniejsza rzecz* itd. znajdujemy u Paska; *t o d z i w n a* [76 v.]; *t o c u d o w n a*, *że kiedy mi zbudowano chłodnik [...] z brzezowego chróstu [...], że zaraz [...] począł sobie robić gniazdo trznadel* [87 v.]; *t o t y l k o n a j z n a c z n i e j s z a*, *że św. Iwan przeniósł się na rezydencją z Wołoch do Polski* [282 v.]; *a ż t u b ę d z i e p i ę k n a* — *żony dobrać a duszę stracić* [75 v.]; *bo jeżeli ich podjazd dognał, n i e p o d o b n a*, *aby ich miał tak osaczyć, żeby mieli wszyscy zginąć* [91 r.]; *Ale żeby wszystka potęga, t o n i e p o d o b n a*, *bo ja mam wiadomości, że dopiero jutro ostatnimi siłami na szturm do Lachowiec gotowali się* [Moskwa] [91 v.].

O jednoczłonowości tych zdań najlepiej świadczą ich formy czasu przeszłego: *a n a b i ć z n o w u* [strzelby] *n i e b y ł o p o d o b n a* [94 v.]; *n i e p o d o b n a i c h b y ł o p r z e ł a m a ć* [99 v.]; *n i e p o d o b n a i c h* [pieniędzy] *b y ł o z a b r a ć j e d n e m u w y r o s t k o w i* [180 r.].

Modalne orzeczenie *można, nie można* nie występuje nigdy u Paska w połączeniu z wyrazem *rzecz*. W ogóle ta forma rzadko się pojawia w jego „Pamiętnikach“, choć nie jest mu obca, np. *skąd już lądem progredi nie można* [62 v.]. Ciekawe jednak, że w czasie przeszłym odpowiada tej nominalnej formie z przeczeniem *nie* postać werbalna, mniej już abstrakcyjna *nie można*, np. *stały drugie namioty i tydzień, i dwie niedzieli, bo tego i przebrać nie można* [260 v.] (p. „Orzeczenia na -no, to“ „Poradnik Językowy“ 1956, z. 9, s. 346).

We współczesnym języku polskim poza pospolitymi *można, nie można* i rzadszymi już nieco *nie podobna* używamy w takich wypadkach przymiotników w rodz. nijakim dostosowując go pod względem rodzaju do gramatycznego podmiotu *to*. Np. *(to) ciekawe, (to) słuszne, (to) dziwne*, w gwarze łowickiej również *(to) nie podobne*. Rodzaj żeński zachowujemy przy utrzymującym się nadal rzeczowniku *rzecz*: *naturalna rzecz, rzecz oczywista* itd. Wyjątek stanowią tu zdania imienne z języka mówionego o silnym zabarwieniu ekspresywnym np. *Dobra! Dobra nasza!* W Pamiętnikach Paska znalazłam jeden taki ciekawy przykład: *aż ksiądz Piekarski: „Stój — rzecze — zła nasza, panie bracie!“* [91 r.]. Tu *zła nasza* znaczy «zła nasza sprawa, źle z nami».

W omawianych tu wyrażeniach takich, jak np. *piękna, dziwna, najznaczniejsza (rzecz); zła nasza* (sprawa) charakter modalny w małym tylko stopniu się uwidoczni. Na pierwsze miejsce wysuwa się raczej znaczenie oceny sytuacji czy wartości jakichś zjawisk, przebiegów lub też przedmiotów. Takiego znaczenia należy się też dopatrywać w wyrażeniu *mało po tym* w wypowiedzi: *Forteca to jest, te Lachowice, tak foremna, siła by o niej pisać, ale że to nie w cudzej ziemi, mało po tym opisać* [99 r.] — tu *mało po tym* odpowiada współczesnemu *nie warto*. To samo znaczenie ma zdanie *mnie nic do tego* [170 v.].

5. Zdania określające warunki, w których dokonywa się praca. Np. *bo trudno w śpiączki złapać ostrożnego lisa* [111 r.]; *żywce jeszcze natenczas trudno było brać* [95 v.]; *nie trudno w Litwie o chmielową tyczkę* [99 v.]; *choć ludzi jest gwałt, a o człowieka czasem trudno* [249 v.]; *bo ciężko dzielnemu rumakowi, gdy go nikczemny od żłobu odjada osieł* [134 v.]; *Szwedzi też do nas wychodzili, dawali pole przy fortocy, a potem do dziury, kiedy im ciężko było* [62 v.]; *Sapieja widząc, że na nas ciężko, bo nas mało, posłał [...] półtora tysiąca ludzi dobrych* [105 v.]; *bo źle było z owymi snopami drapać się do góry po śniegu na wał* [59 r.]; *ale przecie już się tego [kamieni] było sładniej uchronić niżeli kule* [59 r.]; *jużdaleko lepiej było przeprowiać się tym, co na ostatku szli* [58 v.]; *Baba z woza, kółkom lżej* [75 r.]; *Albo to Waść muzyki nie masz, że*

nie wesoło? [83 v.]. Może tu należałoby zaliczyć: *bo by mi było mało co z drogi* [172 r.].

6. Zdania określające wiek ludzi, miarę i wielkość przedmiotów oraz odległości: *Ja starszy, bo mi już lat 45* [155 v.]; *bo to niewielka [insuła], jeno jej siedm mil* [62 r.]; *bo nie było do tego miejsca, gdzie się bili, ledwie z piętnaście stajañ* [112 v.]; *chorągiew by tam była bardzo stała rada, ale nie pozwolono, że daleko od wojska* [62 v.]; *Obejmowała jakaś tęschność zrazu, póko blisko domu* [54 r.]; *bo było takiego miejsca z pół stajania* [61 v.].

7. Zdania wskazujące na ilość, brak, niedostatek lub nadmiar czego mogą być wyrażane przy pomocy przymiotników właściwych w orzeczniku, rzeczowników lub wyrażen przysłówkowych, np. *nie skąpo mi było pieniędzy* [174 v.]; *jest tam wszelakich ryb dosyć i mówiących, i jęczących oprócz karpia, bo o tego skąpo* [64 v.]; *jeleni, zajęcy, sarn nad zamiar* [54 v.]; *drew o male* [54 v.]; *chleba siła* [54 v.]; *ryb wszelakiego rodzaju podostatkiem* [54 v.].

W związku ze zdaniem *jest tam wszelakich ryb dosyć* muszę dodać, że Pasek często używa utartego zdania wprowadzającego *dosyć na tym* «wystarczy powiedzieć», po którym następuje zdanie z właściwą treścią wypowiedzi, np. *dosyć na tym, że tego nie wyświadczyła lada jaka matka* [82 v.]; *Tych docinamy, a druga wataha takąż albo większa następuje; tych biją, aż insza — dosyć na tym, aż ręce ustawały* [97 r.]. Odrębne zdanie nominalne stanowi też *nie dosyć*, które razem z następnym zdaniem podrzędnym dopełnieniowym wchodzi zwykle w związek przeciwstawny z innym zdaniem, np. *nie dosyć, że już wyprawę dasz, ale musisz zawsze dawać do klasztoru* [247 v.].

C. Trzeci dział zdań jednoczłonowych znajdujących się na pograniczu między zdaniami werbalnymi i imiennymi stanowią wypowiedzi z bezokolicznikami.

I tu ze względu na treść dałoby się wydzielić kilka grup. Znaleźć więc można jednoczłonowe zdania bezokolicznikowe dotyczące zarówno wrażeń fizjologicznych, jak i psychicznych. Oto one: *Kiedy już końce owej kraty widać* [59 r.]; *jak było nie widać okupu, [Katani] pijali wodę* [52 v.]; *muzykę też coraz to lepiej słychać* [77 r.]; *słychać strzelanie i bitwę jakąś* [112 r.]; *słyszycie strzelanie? słychać i głosy moskiewskie: już to znać, że nie nasi onych, ale oni naszych biją* [112 r.]; *znać, że mię to chciał [Chwiedor] żywcem prowadzić* [104 v.]; *ale jawną znać mu było z oczów zazdrość* [72 v.]; *to trzeba było wszystkich ładów dobrze pilnować, nie wiedzieć, skąd nieprzyja-*

ciel wysiedzie, osobliwie w nocy [72 v.]; *bo morze nie wiedzieć gdzie wyrzuci* [zabitego delfina] [66 r.]; *to nie wiedzieć jako się było bić* [203 r.].

Znać może też występować w roli niemal słówka modalnego mającego wartość dzisiejszego *widocznie*, np. *ale nie poszczęściło mu się, znać nie było woli bożej* [82 v.]; *w tym wszystkim znać boskiej wolej nie było* [76 v.]. A wreszcie *Nie dziwować się* [240 v.] (tu jednak może się dołączyć łatwo zabarwienie modalne).

Bezokolicznikom *widać, słyhać* odpowiadają często formy rzeczownikowe, np. i dziś jeszcze używane *ani słychu, ani widu*; w języku rosyjskim mają one także równoważniki imienne видно, слышно. Bezokolicznik *znać* można łatwo zastąpić rzeczownikiem *znak*, a formę *nie wiedzieć* — formą werbalno-imienną *nie wiadomo*; w dialekcie łowickim występuje w tej funkcji *n'e v'ada* lub *n'e v'odku*. *Nie dziwować się* może występować w obocznej postaci *nie dziw* lub w Łowickiem: *nie dziwota*.

We wszystkich tych zdaniach bezokolicznikowych podmiot realny, tj. człowiek a właściwie ludzie, którzy by mieli widzieć, słyszeć, wiedzieć czy też nie wiedzieć czegoś, o czym jest mowa, znajdują się poza polem świadomości mówiącego, toteż można tu mówić śmiało nie tylko o najwyższym stopniu nieokreśloności podmiotu, lecz już całkowitym jego braku wobec niemal idealnego oderwania czynności i stanów od danych osobowych (modalnych), charakter czasowy nadaje im łącznik *było* lub *będzie*. Bardzo wyraźnie uwidocznia się to w takim zdaniu, jak np. *a potem wolno będzie czynić z tym, co chcieć* [75 v.]. Przecież jest to forma wypowiedzi o wiele bardziej ogólna niż *co się będzie chciało* i bardziej nieokreślona niż *co by chciano*; można je porównać tylko z nie używanymi zresztą powiedzeniami typu imiennego *jaka (będzie) chęć* albo *jak chcąc*.

Inne bezokoliczniki uzyskują już charakter modalny i należy je rozpatrywać w dziale zdań jednoczłonowych składających się z niezależnego bezokolicznika predykatywnego.

Pod względem formalnym dzielimy je na takie, w których nie występuje partykuła modalna *by* oraz na orzeczenia bezokolicznikowe z partykułą *by*.

Bezokoliczniki bez cząstki *by* mogą dzięki sytuacji, kontekstowi, a przede wszystkim intonacji, nabierać znaczenia: 1) *rozkazu*, np. *klęknałem ks. Piekarskiemu służyć do mszej; ujuszony¹⁰ ubieram księdza, aż Wojewoda rzecze: „Panie Bracie, przynajmniej ręce u m y ć* [61 r.]; *Panie strażniku, k a z a ć otrąbić, żeby zaraz stada sprowadzono* [90 v.]; 2) *osłabienie rozkazu do polecenia*, *wskazówki* odnajdujemy

¹⁰ «Pokrwawiony».

w następujących wypowiedziach: *U w a ż y ć, że na jednym okręcie 80 będzie i 100 dział* [69 r.]; *Nie dziwować się panom czarniecczykom* [118 v.]; *ale jaki tego może być emolument — końca patrzeć* [137 r.]; 3) znaczenie obowiązku, konieczności, np. *już, już tylko ognia dać do siebie*¹¹ [59 v.]; *wynidę na podwórze: co czynić? wyjechać do nich, czyli nie* [156 r.]; *Tyś żołnierz, ja żołnierz, ty generał, ja generał, sprawić się*¹² jutro [71 r.]; 4) możliwości i niemożliwości, np. *ossobliwie wieczorem spojrzawszy, to na nim [na morzu] visibilter rozznać jako jaką granicę [między Bałtykiem a morzem Północnym]* [63 r.]; *tak to [hulajgorody] niosą piechota przed szykami, a kiedy do eksperymentu — postawią to na ziemi, a przez to podadzą muszkiety, to ni jak na te rzeczy natrzeć, ni jak rozrywać nieprzyjaciela* [103 v.]; *ja, którym nigdy nie był desertor castrorum, choć w największej biedzie było rzadko jeść, a gęsto się bić, miałbym teraz wojska odstąpić, kiedy nigdy się nie bić, tłusto jeść, a słodko pić!* [122 r.].

W zdaniu złożonym *jeżeli umrzeć, to umrzeć, byle dobrze* [137 r.] pierwszy bezokolicznik wraz z wyrazkiem *jeżeli* wprowadza znaczenie powinności, drugie zaś *umrzeć* stanowi rodzaj nakazu. W łowickiej gwarze można usłyszeć często takie zdania, np. *iąg ięxać, to ięxać!*

Zmniejsza się zakres odcieni modalnych, gdy bezokolicznik predykatywny otrzymuje łącznikowe *było* dla oznaczenia czynności czy stanów przeszłych. Zanika wówczas znaczenie rozkazu i zakazu. Nie znalazłam też u Paska przykładów na oznaczenie polecenia, wskazówek, możliwości, choć takie użycia w języku polskim istnieją, natomiast liczne są w „Pamiętnikach“ infinitywy ze znaczeniem obowiązku, powinności, konieczności, np. *a wszystko tam było gęstymi chróstami jechać* [177 r.]; *bo dwie mili było biegać* [176 v.]; *to jeno było matym kamykiem tam cisnąć* [65 v.]; *ja którym nigdy nie był desertor castrorum, choć w największej biedzie było rzadko jeść, a gęsto się bić, miałbym teraz wojska odstąpić?* [122 r.].

Nie użył Pasek ani razu bezokolicznika predykatywnego z posiłkowym *będzie* na oznaczenie czynności i stanów przyszłych, które występują często w gwarze łowickiej, np. *xturyndy tu beże ięxać iak tu beże żyć? beże i iżż ięsce ze dv'e v'ošty abo i i v'incy.*

Natomiast konstrukcja ze spójką *jest* w zdaniu *Mnie jest wypęłnić każde WMPana, jako szafarza krwi mojej, rozkazanie* [159 v.] jest raczej repliką składni łacińskiej, choć całkiem po polsku brzmią zdania typu *jest komu pracować.*

Oczywiście modalny charakter mają bezokoliczniki predykatywne występujące z afiksem *by.*

¹¹ O Szwedach i Polakach.

¹² «Pojedynkować się».

Mogą tu wystąpić odcienie polecenia, prośby, życzenia, powinności itd. Np. *Czyby więźnia trzymać, czyby się bronić, albo strzelbę nabijać* [95 v.]; *Dla Boga, żeby wszystkimi siłami natrzeć i rozrywać Moskwę, bo pułk królewski zgubiemy* [95 r.]; *a pisać by siła, co tam z nimi robili czatownicy* [54 v.]; *siła by o niej [o fortecy] pisać* [99 r.]; *proszę, kto ochotny, skoczy by na przedmieście i wziąć lada chłopa* [98 r.].

Oczywiście należy pamiętać, że charakter modalny nigdy nie tkwi w bezokolicznikowej postaci czasownika — nadaje mu ją intonacja i kontekst zdaniowy, a w wypadkach pojawiania się afiksu *by* jemu zawdzięczamy znaczenie trybu warunkowego.

Nie zaliczam do predykatywnych bezokoliczników połączenia infinitywnej formy jakiegoś czasownika z formą osobowo-czasową *bywało*, ponieważ właśnie ta postać wnosi znaczenie bliskie *zdarzało się* albo czasem *wystarczało* (ponadto wnosi jeszcze charakter częstotliwości). Te właśnie względy spowodowały, że zaliczyłam konstrukcje *bywało stanąć, bywało utaić się* itd. do typu orzeczeń werbalnych w zdaniach jednoczłonowych i tam je pod nr 11 omawiam. Utwierdza mnie w tym przekonaniu zdanie, w którym występuje sama tylko forma *bywało* bez dopełnienia bezokolicznikowego: *bywało tak często, że orator oratorowi zabierze materiją*.

Funkcja niezależnych bezokoliczników w zdaniu jest często trudna do sprecyzowania. Obok roli wyraźnie predykatywnej pełnić one mogą rolę — jak to już wykazałam — niemal podmiotową czy imienną¹³. Niektóre jednak zdania bezokolicznikowe mogą uzyskiwać rozmaite odcienie ekspresywnej intonacji, nie wskazując jednak ani na rozkaz, ani na polecenie, powinność czy też konieczność, wyrażają natomiast *podziw, zdumienie* lub *uznanie* mówiącego dla zjawisk, czynności zawartych w treści zdania np. *bo to nie z myszą igrać!* [170 v.], albo też z łącznikiem *było* dla oznaczenia czynności przeszłej: *a było też oprócz tego w czym wybierać* [158 r.] i wreszcie przy włączeniu zwrotów porównawczych: *u nich [u Duńczyków] to okręt stracić, jako ładunek wystrzelić* [70 r.]; *tak to było u nas konia stracić, jako raka z kobielu wypuścić* [114 r.].

W zdaniach tych zaimek *to* spełni raczej rolę wzmacniającej partykuły, łatwiej pojawiającej się po pierwszym akcentowanym wyrazie zdania: *bo to, tak to, u nich to*.

Wszędzie tu łatwo zastąpić bezokoliczniki odpowiednimi rzeczownikami, np. *bo to nie z myszą igrać* da się przekształcić w zdanie *bo to nie*

¹³ Por. К. А. Тимофеев: Об основных типах инфинитивных предложений в современном русском литературном языке, Вопросы синтаксиса современного русского языка, Москва 1950.

z *myszą igraszki*; u nich to okręt stracić, jako ładunek wystrzelić można zastąpić przez wypowiedź u nich to okrętu strata, jako ładunku wystrzelenie. Należałoby więc bezokolicznik w zdaniach tych traktować jako podmiotowy, jednakże z drugiej strony nie jest tu wykluczony odcień możliwości, a w takim razie powinniśmy zaliczyć tę odmiankę do typu zdań jednoczłonowych z bezokolicznikiem predykatywnym.

Przegląd różnych typów zdań jednoczłonowych prowadzi nas do wniosku, że konstrukcje te na ogół nie zamierają w języku, przeciwnie nawet — zasób niektórych rodzajów zdań nominalnych powoli, lecz stale wzrasta, a rzeczowniki pełniąc w nich nową funkcję orzecznikową używają nawet częściową werbalizację, mogą bowiem określać czas i tryb (np. *trzeba, trzeba było, trzeba będzie, trzeba by*), ponadto mogą mieć przy sobie określenie natężenia w postaci przysłówków *bardzo, trochę, nieco* (np. *bardzo żal, trochę szkoda, nieco strach*). Jednoczłonowe zdania werbalne zachowują się na ogół dobrze we współczesnym języku polskim (*grzmi, pada, świta, błyska się, zmierzcha się, straszy, szumi, boli mię, mdli mię, drażni mię, odrzuciło mię obok świadomie stosowanych napisało mi się, grało mi się* itd.). Jednoczłonowe zdania bezokolicznikowe może istotnie nieco rzadziej są dziś używane niż w w. XVII, w gwarach współczesnych spotykamy ich znacznie więcej.

Dotychczas w badaniach syntaktycznych zbyt mało uwagi poświęcano sprawie zdań jednoczłonowych uważając je raczej za konstrukcje zanikające i mało ciekawe. Stąd też prof. Rozwadowski pomija je zupełnie w swej teorii o dwuczłonowości zdania. Sądzę, że pogląd prof. Rozwadowskiego powinien ulec rewizji.

Należy też chyba, jak najprędzej zająć się poważnie składnią języka mówionego oraz składnią gwar ludowych, aby wśród innych zagadnień opracować również zdania jednoczłonowe i ich stosunek do najczęstszych w naszej mowie zdań dwuczłonowych. Przecież to właśnie pod wpływem zdań podmiotowo-orzeczeniowych konstrukcje jednoczłonowe-orzeczeniowe wytwarzają tzw. puste, gramatyczne podmioty, które u Paska mają najczęściej postać zaimka *to*, czasem *owo*, a w wielu współczesnych gwarach ludowych *-ono*.

To, co najbardziej różni nasz język współczesny, zwłaszcza język ogólnopolski (tj. literacki, naukowy i urzędowy) od języka siedemnastowiecznego, to zakres zdań tzw. ergatywnych. Wprawdzie my i dziś jeszcze mówimy *zdaje mi się, nie chce mi się, zdarzyło mi się, śniło ci się, chodzi nam o to* itd., jednakże coraz chętniej osobę, o której mowa, staramy się wprowadzić w zdaniu w formie pełnowartościowego podmiotu realno-gramatycznego. Natomiast w Pamiętnikach Paska ogromnie często jeszcze w zdaniach osobowych podmiot realny tj. wykonawca lub odbiorca czynności i stanów występuje pod postacią przypadków zależnych: celow-

nika, biernika, dopełniacza z przyimkiem *u* lub czasem narzędnika, pełniąc w ten sposób funkcję gramatycznego dopełnienia. Wówczas to czynności i stany panują niejako nad człowiekiem wyznaczając mu rolę biernego obiektu. Na tę wartość dopełnienia zwracano już dawno uwagę, a Schuchardt ujął tę myśl w znanym lapidarnym zdaniu: „jedes Objekt ist ein in Schatten gerücktes Subjekt“¹⁴. Najczęściej uważa się, że ten sposób tworzenia zdań tzw. ergatywnych odbija dość wiernie stosunek pierwotnego człowieka do otaczającego go świata i własnych jego przeżyć. My już dziś nie tylko nie moglibyśmy się zmieścić w ustroju monarchicznym, ale razi nas i sama konstrukcja zdań typu: *Mój Dobrodzieju, WMMPana jest wokacyja rozkazać, m n i e j e s t w y p e ł n i ć k a ż d e W M M P a n a , j a k o s z a f a r z a k r w i e m o j e j , r o z k a z a n i e .* Nie posługujemy się też zdaniami *dostało mi się wiedzieć, czy słyszeć, dostało się innym pułkom na nich napaść, dochodzi nas wiedzieć*. Zarówno jednoczłonowe jak i dwuczłonowe zdania, w których człowiek jest traktowany jako bierny odbiorca, zamieniliśmy dziś już na inne konstrukcje: Nie mówimy więc *taki u niego zwyczaj* [83 v.]; *u nich to okręt stracić, jako ładunek wystrzelić; tak to było u nas konia stracić, jako raka z kobielei wypuścić* [70 v.]; *u tego człowieka stary rozum, choć sam jest młody* [143 v.]; *u wydry grubsza jest szyja niżli głowa* [225 v.]; *aleć to było szczęście, lecz ptakowi [...] ale nie mnie* [88 v.]; *tam dopiero dano mi list otworzyły do miast i miasteczek, żeby mi wszędzie nie bronne było pożywienie* [150 v.]; *starajcie się, żeby mi była wygoda* [168 v.]; *bo to niewielka [insuła], jeno jej siedem mil* [62 v.]; *ja starszy, bo mi już lat 45* [155 v.]; *nie skapo mi było pieniędzy* [174 v.].

Trochę więcej tego typu zdań spotkać można jeszcze w naszych archaicznych gwarach ludowych, a większość tych struktur dochowała się zupełnie dobrze we współczesnym języku ogólnorosyjskim. Pewne gwary wielkoruskie wykazują nawet szczególniejsze w tym kierunku upodobanie np. *у него было жонёнось; у меня фсё жэ на службе побывано; у его праствужёнось; у батюшка уехано в Петрозаводьско* itd.¹⁵.

Niektórzy syntaktolodzy — między innymi — V. Mathesius¹⁶ zwracają uwagę, że w takich konstrukcjach zdaniowych położony jest niezmiernie silny nacisk na przebiegi i stany, stąd to wytwarza się dysproporcja między orzeczeniem (werbalnym lub imiennym) i podmiotem.

d. c. n.

Halina Koneczna

¹⁴ Hugo Schuchardt-Brevier, II Ausgabe, Halle-Salle 1928 r., s. 289.

¹⁵ А. Б. Шапиро: „Очерки по синтаксису русских народных говоров”, Москва 1953, с. 143.

¹⁶ „O funkcji podmētu — Čeština a obecny jazykozpyt“, Praga 1947 r.

PRACE INSTYTUTU GEOGRAFII PAN NAD SPOLSZCZENIEM NAZW GEOGRAFICZNYCH

W lutowym zeszycie „Poradnika językowego“ z r. 1955 (s. 53-61) Bohdan Strumiński zamieścił interesujący artykuł „O pisowni obcych nazw geograficznych“. Autor poruszył tam niezupełnie uregulowane stosunki w polskiej pisowni obcych nazw geograficznych ilustrując je szeregiem przykładów z kilkunastu państw europejskich i pozaeuropejskich. Najprzykrzejszy dla geografów jest fakt, że w szeregu atlasów i map powojennych zatwierdzonych do użytku szkolnego¹ te same miejscowości różnie są pisane.

Z przytoczonych rozbieżności autor wysnuwa szereg wniosków, z których najbardziej istotny jest trzeci: „Oдноśne instytucje geograficzne powinny opracować przy współpracy z językoznawcami i historykami słownik geograficzny lub obszerny atlas geograficzny, ustalając polskie brzmienie nazw geograficznych. Terminologia ta powinna być zatwierdzona przez PAN i obowiązująca tak, jak obowiązuje uchwała Komitetu Ortograficznego PAU z r. 1936“. Pozostałe pięć wniosków dotyczących propozycji transkrypcyjnych mieści się zasadniczo w punkcie zacytowanym, jako ewentualny materiał dyskusyjny przy ustalaniu powszechnie obowiązujących zasad.

Problematyka transkrypcji nazw geograficznych jest sprawą nader aktualną i opracowywana jest nie tylko u nas. Obecnie jest ona żywo dyskutowana w Związku Radzieckim, gdzie jak donoszą „Izwestija“ (87, 1955, z. 4, s. 387-405), w marcu 1955 r. odbyła się trzydniowa konferencja w Leningradzie, na której S. Ł. Berg wygłosił referat „O podstawowych zasadach transkrypcji nazw geograficznych na mapach rosyjskich“, a G. Durow referat „Rozbieżności w transkrypcji nazw geograficznych na wydanych mapach“. W dyskusji wzięło udział 14 specjalistów głównie geografów i kartografów. Dyskusja trwa dalej.

Właściwie bezpośrednio po wystąpieniu B. Strumińskiego powinniśmy byli zabrać głos w sprawie cytowanego punktu. Robimy to dopiero teraz, kiedy Komisja Ustalania Nazw Geograficznych Instytutu Geografii Polskiej Akademii Nauk ukończyła pierwszy etap prac nad wypełnieniem tak ważnego zamówienia społecznego, jakim jest jednolita, naukowa transkrypcja obcych nazw na mapach polskich i w literaturze polskiej.

¹ E. Romer: „Mały atlas geograficzny“, Wrocław 1951 r., M. Janiszewski: „Fizyczna mapa Polski“, Warszawa 1951 r., T. Garlej i M. Janiszewski: „Europa. Mapa polityczna“, Warszawa 1954 r., T. Garlej: „ZSRR. Mapa polityczno-administracyjna“, Warszawa 1955 r., M. Janiszewski: „Geograficzny atlas Polski“, Warszawa 1952 r., E. Romer: „Mapa fizyczna europejskich krajów demokracji ludowej i obszarów przyległych“, Warszawa 1954 r. itp.

Wielokrotnie był wysuwany postulat ujednoczenia polskich nazw geograficznych dla celów informacyjnych, dla wydawnictw, radia, a w szczególności dla prasy, dla celów szkolnych oraz dla powszechnych wydawnictw kartograficznych. Aby go spełnić, powołano w r. 1951 przy Polskim Towarzystwie Geograficznym Komisję Nazw Geograficznych (a od r. 1953 Komisję Ustalania Nazw Geograficznych IGPAN). W skład Komisji obok geografów zrzeszonych w PTG, oraz językoznawców i historyków weszli przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki, Głównego Urzędu Pomiarów Kraju, Ministerstwa Obrony Narodowej i wydawnictw kartograficznych (CUGiK i PPWK).

Przewodniczącym Komisji został prof. St. Leszczycki, a sekretarzem prof. J. Kondracki. Pierwsze zebranie Komisji odbyło się w lipcu 1951 r., na którym powzięto 5 uchwał kierujących pracami Komisji. Początkowy skład Komisji ulegał w ciągu jej działalności zmianom. Z pracy w niej zrezygnowali dwaj członkowie prof. J. Szaflarski i prof. W. Taszycki, doszli natomiast profesorowie M. Janiszewski i J. Staszewski, a stałym doradcą językoznawczym na miejsce prof. Taszyckiego został prof. P. Zwoliński. Zmieniła się też później obsada przewodniczącego Komisji i jej sekretarza, przewodniczącym został prof. F. Uhorczak, a sekretarzem mgr L. Ratajski. W pracach Komisji czynny udział brali poza tym specjaliści poszczególnych języków, którzy recenzowali i opiniowali proponowane przez Komisję transkrypcje nazw. Byli to specjaliści od języków: chińskiego, japońskiego, koreańskiego, mongolskiego, tureckiego, arabskiego, języków indyjskich i malajskich, języków słowiańskich i dialektów murzyńskich.

Tok pracy Komisji przedstawiał się początkowo inaczej niż obecnie. Pierwotnie utworzono 3-osobowy zespół w składzie: prof. St. Leszczycki, oraz dwaj asystenci UW mgr J. Koczy i mgr L. Ratajski, który przygotowywał materiały do dyskusji i zatwierdzenia na posiedzenia Komisji. W związku z przejściem Komisji do Instytutu Geografii PAN w r. 1953 utworzono osobną Pracownię Nazewniczą, której kierownictwo objął sekretarz Komisji mgr L. Ratajski.

Najpierw w zespole przy Komisji PTG, a później w Pracowni Nazewniczej IGPAN sporządzano kartoteki nazw opracowując je w następujący sposób:

- a) wybór haseł na podstawie materiałów atlasowych polskich i obcojęzycznych, słowników i encyklopedii polskich i obcojęzycznych;
- b) założenie kartoteki wybranych haseł ilustrowanych odpowiednikami ze wszystkich języków używanych w światowej kartografii;

- c) na podstawie kartoteki sporządzano wykazy proponowanych nazw i rozsyłano członkom Komisji do rozpatrzenia i zainteresowanym językoznawcom do zaopiniowania;
- d) przedyskutowanie proponowanych nazw na posiedzeniach Komisji oraz ustalenie i zatwierdzenie ich jako poprawnych do powszechnego użytku;
- e) wydanie zatwierdzonych przez Komisję nazw w formie tymczasowego biuletynu.

Jeśli idzie o stosowanie polskich nazw geograficznych, to w toku prac obok uchwał powziętych na pierwszym posiedzeniu Komisji na podstawie nabytego doświadczenia wypracowano szczegółowy projekt zasad transkrypcji nazw w języku polskim. Projekt ten po wyczerpującej dyskusji został przyjęty przez Komisję. W myśl jego postanowień:

1) starano się przyjmować nazwy dotąd najczęściej używane w polskiej literaturze i kartografii zachowując takie tradycyjne spolszczone nazwy jak *Paryż*, *Rzym*, *Kijów* itp. Utrzymano nazwy już przyswojone, świadczące o historii kultury polskiej, przy czym brano pod uwagę zarówno w wymowie jak i pisowni, łatwość tworzenia form pochodnych, np. przymiotników i nazw mieszkańców danego kraju (*Brazylia*, *brazylijski*, *Brazylijczyk*). Uwzględniono także nazwy używane w powojennych aktach urzędowych polskich („Dziennik Ustaw R. P.“, „Monitor Polski“), w oficjalnych wydawnictwach (np. Ministerstwa Spraw Zagranicznych) oraz w opublikowanych umowach międzynarodowych.

2) Dla jednostek politycznych pierwszego rzędu (np. *Francja*, *Algeria*) starano się zawsze wprowadzić nazwę spolszczoną jako lepiej nadającą się do częstego używania.

3) W nazwach nie mających polskiej tradycji przyjęto kryterium stosowania brzmienia oficjalnego:

- a) w krajach używających oficjalnie alfabetu łacińskiego pozostawiono nazwy w nie zmienionej formie, np. *Poitou*, *Liverpool*, *Almeria*, *Călărași*;
- b) w krajach, które mają alfabet niełaciński stosowano uproszczoną transkrypcję fonetyczną. W tym wypadku zdawano sobie sprawę, że wielu obcych dźwięków nie da się oddać w polskiej pisowni. Takie postępowanie tłumaczyć można tym, że nazwa geograficzna nie musi być dla przeciętnego czytelnika zrozumiała znaczeniowo, a jedynie jest symbolem pewnego obiektu geograficznego i jako taka z powodzeniem spełni swe zadanie, obarczona nawet uproszczeniami fonetycznymi. Niemniej kierowano się i tu pewnymi zasadami transkrypcyjnymi np. w wypadku dźwięku Θ (angielskie *th*), dźwięku *w* angielskie, nosowego η (*ng*) oraz w transkrypcji chińskiego *ü*.

W tych wypadkach pozostawiono *th* i *w* na początku wyrazów i sylab, dając *u* w wypadkach pozostałych np. *Weihai*, ale *Kuangtung*. Pozostawiono też dźwięk *ng* i *ü*.

4) Na terytoriach kolonialnych nazwy rodzime starano się podawać również fonetycznie, opierając się na pisowni kolonizatorów w braku oryginalnej nazwy miejscowej, np. *Muanza*, *Bulawajo*, *Marrakesz*, *Bengela*.

5) Jeśli idzie o nazwy fizjograficzne to stosowano je w następujący sposób:

- a) nazwa, która w rozmaitych językach jest tłumaczona, otrzymuje również tłumaczoną formę polską, np. *Wyspy Zielonego Przylądka*, *Góry Skaliste*;
- b) nazwy, w których tłumaczony jest jedynie człon określający, tzw. *określnik fizjograficzny*, zachowują swoją nazwę właściwą, a określnik zastąpiony jest terminem polskim, np. *przylądek Hatteras*;
- c) w wypadku, gdy w pisowni oryginalnej określnik pisany jest oddzielnie nie sugerując nierozzerwalnej łączności z nazwą i zastąpienie go tłumaczeniem polskim nie zmienia sensu nazwy, tłumaczymy go również na język polski, w przeciwnym wypadku pozostawia się go w formie oryginalnej i oddziela się jedynie łącznikiem, a więc: *Uinta Mountains* zastępujemy nazwą *góry Uinta* ale *Tien-szan* pozostawiamy w nie zmienionej formie. (Zachodzą wypadki, gdy mimo oczywistej zrozumiałości określnika nie można go przetłumaczyć, ponieważ należałoby tłumaczyć całą nazwę, co ze względu na mały i niewiele znany obiekt nie jest wskazane, np. *Mille Lacs Lake*);
- d) nazwy fizjograficzne pochodzące od imion własnych i mające w języku oryginalnym formę dzierżawczą odpowiednio tłumaczymy w języku polskim, np. *Wyspa Wrangla*, *Cieśnina Cooka*. Jeżeli imię własne kończy się na samogłoskę (*e* muet, *y*, *i* itp.) stosujemy apostrof, np. *Cieśnina La Pérouse'a*, *Archipelag Peary'ego*;
- e) nazwy wysp i mniejszych terytoriów, noszących imiona świętych i nazwy święt pozostawiono w miejscowym języku urzędowym (w języku władzy politycznej), z wyjątkiem kilku powszechnie przyjętych w polskim języku, np. *Wyspa Wielkanocna*, *Wyspa Św. Heleny* itp.;
- f) przy stosowaniu nazw fizjograficznych na mapach w wypadku opisanym w punkcie c można opuszczać określnik fizjograficzny, gdyż umieszczenie napisu i odpowiedni krój czcionki wyraźnie określają charakter fizjograficzny opisanego obiektu, tak więc, gdy w tekście powinniśmy pisać *wyspy Fidzi*, *na wyspach Fidzi*, to na mapie umieszczamy jedynie samą nazwę *Fidzi* — innymi słowy — jeśli na-

zwa właściwa jest samoistna i nie potrzebuje dodatkowych określeń, to na mapach określniki fizjograficzne opuszczamy;

- g) terminy określające formę prawno-polityczną stosowano tylko w wypadku odróżnienia dwóch rozmaitych form politycznych, odnoszących się do tej samej nazwy, np. *Kolonia Aden* i *Protectorat Aden*, *Kolonia Kenia* i *Protectorat Kenia* itp.;
- h) w wypadku, gdy nazwa fizjograficzna odnosi się do jednostki politycznej większej niż określony tą nazwą obiekt, wtedy dla uniknięcia błędności pojęć, w nazwie jednostki politycznej opuszczano określenie fizjograficzne tej nazwy, np. nazwa geograficzna wyspy jest *W. Św. Heleny*, ale jednostka polityczna obejmująca szereg wysp ma nazwę *Św. Helena*;
- i) oznaczenie stron świata w nazwie podawano zawsze na drugim miejscu, np. *Rodezja Północna*, *Bengalia Wschodnia* itp.;
- j) oznaczenie przynależności politycznej w nazwie dwuczłonowej podawano na drugim miejscu, w nazwie zaś wieloczłonowej na początku nazwy, np. *Somali Brytyjskie*, ale *Francuska Afryka Zachodnia*.

6) Duże litery w złożonych nazwach geograficznych stosuje się w następujących wypadkach zgodnie z obowiązującymi przepisami ortograficznymi:

- a) jeśli wszystkie człony nazwy są jednakowo ważne, jeżeli nazwa ma formę dzierżawczą np. *Babia Góra*, *Ziemia Grahama*;
- b) w wieloczłonowych nazwach politycznych, np. *Afryka Południowo-Zachodnia*, *Republika Karelsko-Fińska* itp.;
- c) w nazwach określonych regionów geograficznych, np. *Azja Południowa*, *Indie Zagangesowe*, *Wołoszczyzna Wielka*. W tym wypadku przymiotnik stawiamy na drugim miejscu;
- d) zawsze na mapach na początku nazwy.

7) Małe litery natomiast stosujemy przy określnikach fizjograficznych, które nie stanowią integralnej części nazwy, np. *wulkan Chimborazo*, przy określeniach kierunkowych: *północny*, *południowy*, *środkowy*, *górnny* itp. nie będących częścią składową nazwy, np. *środkowa Francja*, *górnny Nil*, *północne Włochy*; w tych wypadkach przymiotnik stawia się przed nazwą, oraz po łączniku z zastrzeżeniem w punkcie 6b.

8) Łącznika używa się:

- a) w nazwach oficjalnych, o ile używany on jest w danej pisowni oryginalnej, np. *Boulogne-sur-Mer*, *Tel-Awiw-Jafo* (*Tel-Awiw-Jafa*), *Narjan-Mar*;
- b) w nazwach łączonych dwuczłonowych, np. *Sudan Anglo-Egipski*, *Nizina Zachodnio-syberyjska*;

c) w celu wyodrębnienia nie tłumaczonego określnika fizjograficznego stanowiącego część nazwy, np. *Issyk-kul*, *Huang-ho*, *Hauki-vesi*, *Kodze-do*, *Nan-szan*. Wyodrębnienie to ma na celu łatwiejszą orientację przy korzystaniu z różnych obcojęzycznych źródeł, gdzie często się zdarza, że określnik fizjograficzny zastąpiony jest terminem własnym, np. *Dzedzu Island*, *wyspa Dzedzu*, *Dzedzu-do*.

Tak przedstawiałyby się w skrócie technika i metoda pracy Komisji Ustalania Nazw Geograficznych IGPAN nad polskimi nazwami geograficznymi.

W marcu 1956 roku Komisja zakończyła pierwszy etap swojej działalności i wyniki zostały ogłoszone w tymczasowych biuletynach pod nazwami: „Biuletyn Geograficzny PTG“, „Biuletyn Geograficzny IGPAN“, „Dokumentacja Geograficzna IGPAN“. Obejmują one pracę Komisji w latach 1951-1956. W okresie od marca 1956 Pracownia Nazewnicza IGPAN przystąpiła do pełnej kontroli ustalonych nazw dla uchwycenia ewentualnych luk czy niekonsekwencji. Sporządzono ogólną kartotekę ułożoną wg kontynentów i państw oraz wg oceanów i do całości materiału zrobiono indeks alfabetyczny. Ponownie materiał nazewniczny z Azji i Afryki rozesłano już w całości do poszczególnych językoznawców specjalistów dla ostatecznego skontrolowania i zaopiniowania.

Na dwóch ostatnich posiedzeniach Komisji dyskutowano sprawę wydania drukiem całości opracowanego materiału nazewniczego. Materiał obejmuje około 40 arkuszy wydawniczych w dwóch tomach.

Mamy nadzieję, że rezultatem tej wielkiej i trudnej pracy zbiorowej będzie rodzaj proponowanego przez B. Strumińskiego wykazu nazw geograficznych ustalający ich polskie brzmienie, że będzie on zatwierdzony przez PAN i obowiązujący tak, jak obowiązuje ortografia PAU z r. 1936.

Janina Szewczyk
Lech Ratajski

CO OZNACZA WYRAZ DOLESCHNY W „SŁOWNIKU STAROPOLSKIM“?

Przeglądając świeży zeszyt „Słownika staropolskiego“ (tom II, zeszyt 2 (8)) natknąłem się na hasło *Doleschny* (s. 122), które redakcja opatrzyła wykrzyknikiem przed wyrazem, a znakiem zapytania po nim. Te znaki graficzne świadczą oczywiście, że brzmienia i znaczenia wyrazu nie zdołano określić. Obiektywizm naukowy kazał jednakże redakcji Słownika przytoczyć cytaty, w którym się wyraz *doleschny* ukazuje, nadto podano nieśmiałą próbę odczytania samego wyrazu. Oto co wydrukowano po hasle: „Vendiderat Fyederko demissionem piscine doleschny in Mal-

czycie 1454 AGZ XIV 425. ∞ *Doleśny czy dół leśny?*“. W polskim przekładzie cytata ma znaczenie: „Fiederko sprzedał (ew. wydzierżawił) dzierżawę stawu „doleschny“ w Malczycach“¹. Cóż w tym kontekście może znaczyć wyraz *doleschny*? Jeśli się weźmie pod uwagę kontekst, to przede wszystkim nasuwa się myśl, że idzie tu o jakiś termin topograficzny określający jakość lub położenie owego stawu. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że zapisy w „Aktach grodzkich i ziemskich z Archiwum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie“, a takie jest źródło cytatu w „Słowniku staropolskim“, odnoszą się głównie do ziem ukraińskich. Oba te momenty, kontekstowy i językowy, nasuwają z kolei myśl, że mamy tu jakiś termin topograficzny ukraińskiego pochodzenia. Istotnie język ukraiński zna przymiotnik *doliśnij* «dolny», który w XV w. mógł brzmieć jeszcze bez tzw. ikawizmu głoski *e* w sylabie zamkniętej, więc: *doleśnij*. Polska zaś forma *doleszny* (bo tak należy czytać zapis w „Aktach grodzkich i ziemskich“ cytowany w „Słowniku staropolskim“) jest ukraińsko-polską hybrydą, w której ukraińską końcówkę przymiotnikową *-ij* wymieniono, na podstawie powszechnych zwyczajów i utartych w tamtych stronach stosunków, na polską *-y*. Tak więc *piscina doleschny* to *doleszny* (czyli *dolny*) *staw*. Wyraz *doleszny* ma tu jeszcze charakter wyrazu pospolitego i odróżniał zapewne ów *dolny staw* od jakiegoś *górnego*; nie ulega też wątpliwości, że w sprzyjających warunkach wyrażenie *doleszny staw* mogło się stać imieniem własnym, a czasem też pełniło jego funkcję.

Aby jednak twierdzenie, iż hasło *doleschny* oznacza *doleszny* = *dolny*, nie wydawało się tylko hipotezą, zajrzyjmy pod hasło *Dolny* na następnej stronie (s. 123) tegoż „Słownika staropolskiego“. Pierwszy z pomieszczonych tam cytatów, który brzmi: „Super tota piscina inferiori al. na dolnym stawie 1485 AGZ XVIII 269“ wyraźnie wskazuje, że *piscina doleschny* spod niejasnego hasła *Doleschny* to dokładnie znaczeniowo to samo, co *dolni (!) staw* spod hasła *Dolny* // *Dolni*. Wprawdzie idzie tu o dwa różne obiekty, bo *doleszny staw* znajdował się, jakżeśmy wspomnieli, w Malczycach w pow. gródeckim, a *dolni staw* spod hasła *Dolny* leżał w Kupiatyczach w pow. przemyskim, niemniej przeto oba cytaty wskazują, że stawy bywały *dolne* i że *doleszny* to to samo co *dolny*.

Przenikały więc elementy ruskie do potocznej kresowej polszczyzny, jak na to wskazują choćby „Akta grodzkie i ziemskie“, już od XV w. i tego faktu historii języka polskiego nie można nie doceniać.

Stefan Hrabec

¹ Według „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich“, tom V, s. 959 są to Malczyce Wielkie, wieś w pow. gródeckim (tj. w okolicach Gródka Jagiellońskiego pod Lwowem).

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

BŁĘDY UCZNIOWSKIE W PRACACH PISEMNYCH

Pomimo miał

1. Nie opuszczał rąk *pomimo miał* ciężkie warunki.
2. Lecz nigdy nie rezygnowali z walki i prowadzili ją zawsze *pomimo, że* nieraz *w ukryciu*.
3. Makbeta *mimo ma* wszelką władzę w państwie, dręczy sumienia.
4. *Mimo* dzieła jego były proste, ale ostro demaskowały postępowanie szlachty.
5. *Pomimo* tak dużo jedzą, nie mają takiej siły jak ich przodkowie.
6. Gajdzie żał się zrobiło niewinnych ludzi, więc wyratował ich, *pomimo* sam podpalił.
7. Konrad *pomimo* uciec mógłby, lecz nie chciał zguby i klęski „Krzyżaków“.

Wyrażeń spójnikowych *mimo że, pomimo że* używamy w zdaniach przyzwalających: „*Mimo* to jednak, że szczyty wzgórz kurzyły się nieustannie od przelatującej zadymki, na rozległych dolinach, między lasami, zmarznięte pustkowia leżały w spokoju...“ (Żeromski). Podrzędne zdanie przyzwalające można bardzo często zastąpić odpowiednim równoważnikiem przyzwalającym: *Mimo że* byli zmęczeni, szli naprzód = *Mimo* zmęczenia szli naprzód. Przekształcając zdanie w równoważnik przyzwalający m.in. likwidujemy spójnik *że*: *mimo że* = *mimo*. Jak widać z przytoczonych przykładów, uczniowie nie tylko w równoważnikach, ale i w zdaniach przyzwalających używają spójników *mimo, pomimo*: Nie opuszczał rąk *pomimo miał* ciężkie warunki, zamiast: *pomimo że miał* ciężkie warunki. Zachodzi tu sprzeczność między rodzajem konstrukcji składniowej a jej formą. Coś jak u Wallenroda: „Imię było niemieckie, dusza litewska została“. Z pewnymi błędnymi przyzwyczajeniami przychodzi młodzież do szkoły, gdyż w tutejszej, dość szybko emancypującej się gwarze, spójniki *mimo, pomimo* są znane. Pośrednictwo przygodnych ludzi mówiących wiechem sprawiło, że w drodze na wieś spójnik *pomimo* nabrał znaczenia dodatkowego. Używa go się w tutejszej gwarze w znaczeniu «niech będzie», «może i tak być»: — Nie chodź na lód, bo jest cienki i możesz się zamoczyć! — przestrzega matka, a syn jej odpowiada: Pomimo! tzn. niech tak będzie, może i tak być — ja pójdę.

„Samosiejka“

1. Pewnego razu, gdy dziedzic pojechał do miasta, aby sprzedać majątek Niemcom, ponieważ dawniej prowadził hulaszczę życie i zaciągnął się w długach, a nie mogąc spłacić długi chciał sprzedać las, lecz las był własnością chłopów i dziedzica i chłopci nie zgodzili się na sprzedanie lasu.
2. Lecz już gdy widome było, gdyż odjechał załatwiać interesa tak mówiąc Anielce wtedy to Anielka poczuła się do ojca nie kochająco swego ojca.
3. Chłopi nie

wiedząc nic, że już majątek jest sprzedany, tylko coś słyszeli od Szmula, że majątek sprzedaje Niemcom, kilku chłopów poszło do pani ze zgodą na przyjęcie trzech morgów za morg lasu. 4. We dworze była tylko żona i dzieci pana Jana, chłopom żal się zrobiło, że zginą niewinne ofiary, a to co jest winna ofiara uszła i nie zginie, więc uratowali ich. 5. Autorem tej czytanki jest B. Prus, napisał on tę czytanke „Diabli wzięli Furdasówkę“ jak na przykład oprę się na przysłowiu: Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz tak samo i Furdasiński prowadził życie hulaszczce często robił wycieczki na których tracił dużo pieniędzy nawet często mówił, że ten Polak jest pospolity który wyjeżdża za granicę aby zwiedzić bogactwo tej narodowości ale Furdasiński wyjeżdżał, aby mógł wydać pieniędzy, które ścigał z swej służby, a zarazem ze swego majątku, który prowadził.

„Ogród, ale nie plewiony“ powiedziałyby W. Potocki o powyższych zdaniach. Uczeń posiadał umiejętność wypowiedzenia swych myśli w piśmie, ale w sposób samorodny, nie kierowany, nie pielęgnowany podobnie jak wójt Burak ze „Szkiców węglem“ Sienkiewicza:

„Naczelnik kozoł, żeby spisy wojskowe były dycht po Matce Boskiej, a tu waju mentryki w parafii u dobrodzieja i też nasze chłopaki chodzą do waju na bandose, rozumita, żeby były wypisane i bandośniki też przysłać przed Matką Boską, jak skończone osiemnaście lat, bo jak tego nie uczynita, to dostanieta po łbie, czego sobie i wam życzę Amen“.

Między gwazdaniem Buraka, samosiejką uczniów i następującym fragmentem listu jest podobieństwo:

„Kochana i droga Aneto w styczniu wysłuchałem mszy ś. i przyjąłem komunie ś. w intencji szczęśliwej choroby pragnęłam tego z całego serca ale nie wiem czy mnie Bóg coś wysłuchał droga Aneto dziękuję stokrrotnie że uwolniła Longina do Jani na wesele i dziękuję Longinowi że pojechał i wygłosił mowę bardzo piękną wszyscy bardzo płakali pisała Jania stokrrotnie Bóg zapłać tylko bardzo wielka szkoda że Aneta nie mogła być na weselu i dziękuję Zosi za modlitwę dziadusia ś.p. smutno bardzo że mateczka rękę złamała i brat chory...“ (tylko błędy ortograficzne poprawiłem).

I w piśmie Buraka, i w przytoczonym liście zdania zlewają się ze sobą, rozplywają. Piszący nie umieją wypowiedzi na jednostki składniowe podzielić i powiązać, jeden człon zachodzi na drugi. W zdaniu 5. tylko pierwszy człon jest poprawny: „Autorem tej czytanki jest B. Prus“, który jednak nie został połączony z następnym: (...) napisał on tę czytanke „Diabli wzięli Furdasówkę“. Należało albo opuścić konwencjonalny zaimek tę, albo wyjaśnić cel czynności: napisał czytanke po to, aby przedstawić proces rozpadu wielkiej własności ziemskiej. Niespodziewany jest człon trzeci nie powiązany z drugim: (...) jak na przykład oprę się na przysłowiu. Każda wypowiedź jest złożonym znakiem ciągu myśli. Pod względem logicznym każda jednostka składniowa składa się z dwóch części: na-

wiązania, którym jest przejście międzyczłonowe, coś w rodzaju zaczepu myślowego i rozwinięcia, czyli podania nowego materiału. W przytoczonych zdaniach najczęściej brak nawiązania, wyraźnych przedziałów międzyczłonowych lub też całych jednostek składniowych — stąd przerwy, luki i niejasności. Prawda, że przytoczone zdania to typowe konstrukcje uczniów tępych, ale i to prawda, że są one oskarżeniem pracy nauczyciela, który pozostawia uczniów swemu losowi: zdolniejsi o własnych siłach doskonali swe umiejętności, słabsi uprawiają samosiejkę. Kiedyś wydawało mi się, że łatwiej ucznia odzwyczaić od świeżego powietrza niż nauczyć poprawnej budowy zdań. Później udało mi się metodą krótkich zdań leczyć pacjentów. Pisali oni dodatkowe ćwiczenia, najczęściej streszczenia prostych nowel, posługując się krótkimi zdaniami:

Antek urodził się we wsi nad Wisłą. Jako dziecko bawił siostrę. Później posał świnie. Z ciekawością przyglądał się wiatrakowi. Pewnego razu świnie weszły w kartofle. Matka za to ukarała syna. Wiatraki jednak nie dawały dziecku spokoju. Widywał je nawet we śnie. Chciał zobaczyć z bliska prawdziwy wiatrak. Podkrał się raz do promu.

Rąbanka taka skutkuje jak dawka uderzeniowa. Ponieważ jednak obok celów zamierzonych występują skutki nie przewidziane, przestrzec pragnę przed ujemnym wpływem tej metody na język dobrych uczniów, którzy pod wpływem nakazów i zakazów nauczyciela przejmują mimo woli sposób pisania krótkimi zdaniami, zniekształcając własny, poprawny styl.

Innym materiałem do ćwiczeń są kolekcje samosiejki przytoczonego na początku typu. Uczeń rozbija na małe jednostki składniowe błędnie napisane zdania (1):

Pewnego razu dziedzic pojechał do miasta. Chciał on sprzedać majątek Niemcom. Kiedyś żył nad stan i narobił długów. Obecnie musi sprzedać las. Na przeszkodzie stali jednak chłopci. Nie zgadzali się oni na sprzedaż lasu, gdyż był on wspólną własnością.

Ćwiczenia te to odrabianie zaległości ze szkoły podstawowej. Dziecko należy uczyć trudnej sztuki budowania zdań, podobnie jak się uczy ortografii czy gramatyki.

Gdy go grzebie, zobaczyli ją strażnicy.

Znana jest skłonność uczniów do przedstawiania wszelkich faktów z przeszłości w czasie teraźniejszym:

Anielka jest bogatą i ładną dziewczyną, ma 13 lat. Ma rodziców i swoją guwernantkę. Mieszka ona na wsi we dworze. Dwór jest bardzo ładny, obłożony pięknym ogrodem. W ogrodzie Anielka przebywa często ze swym

pieskiem Karuskim. *Ma także młodszego brata Józia.. Anielka bardzo kocha matkę, ojca i braciszka. Lubi cały dwór, ogród, kocha wszystkich przebywających we dworze. Przyjaźni się z dziewczynką wiejską Magdą.*

Jednym z czynników nadających urok tej charakterystyce jest niewątpliwie forma czasu teraźniejszego, która zwiększa prawdopodobieństwo, bezpośredniość, autentyzm, zbliża przedmiot opisu, tak jak czas przeszły oddala, co wyraźnie się wyczuwa przy zamianie: Anielka *lubi* matkę, *kocha* cały dwór — Anielka *kochała* matkę, *lubiła* cały dwór. Uprzywilejowanie czasu teraźniejszego jest być może echem poglądu na świat dziecka, dla którego najważniejszym wymiarem jest teraźniejszość. Przeszłość „uteraźnieszona“ nie w charakterystykach jest czynnikiem ożywiającym opowiadanie, ale już tego uroku nie ma, a niekiedy prowadzi do uchybień:

Kiedy ci chłopcy kradną chusteczkę, Oliwer tak jest oszołomiony, że zaczyna uciekać. Wówczas biegnie za nim cały tłum ludzi. Wreszcie jest schwytyany i oddany pod sąd. Stamtąd też zostaje uwolniony. Lecz jest bardzo chory i zabiera go ten pan, który jest okradziony. Tam dochodzi do zdrowia, a więc pan ten wysyła go z książkami do bibliotekarza. On wówczas jest złapany przez tę bandę złodziei, w której się znajdował. Wkrótce potem zostaje wystany z inną bandą do okradzenia domu. Tam też jest ranny, lecz zabierają go ci ludzie, którzy przedtem go ranią. Po tej chorobie dochodzi do zdrowia, a nawet pewnego razu wyjeżdża razem z panią tego domu na wieś.

O konsekwentnym utrzymaniu opowiadania w czasie teraźniejszym nie może być mowy, gdyż forma: (...) *zabierają* go ci ludzie, którzy przedtem go *ranią* — byłaby już niepoprawna, tak jak wątpliwość budzić może czas w zwrotach: *który jest okradziony*, *który jest złapany*, zamiast *który został okradziony*. Tak więc skłonność do „uteraźnieszania“ prowadzi do błędów, których unikają uczniowie posługujący się czasem przeszłym:

Postanowił więc wyruszyć w świat. Kiedy wyszedł za miasto, dotarł do zamku, w którym ujrzał dużo ludzi i chłopca w tym wieku, co on, w stroju królewskim. Lud, kiedy zobaczył żebraka, pochwyił go i zaczął bić. Wówczas królewicz zabrał go ze sobą.

Jeśli wzorem dla rozprawek szkolnych ma być język krytyków, to stwierdzić należy, że zjawisko „uteraźnieszania“ jest u nich częste, chociaż nie jest regułą: „Gdy wraz z Wajdelotą *ucieka* do szeregów Kiejstuta, gdy *wraca* na łono ojczystej kultury, *zachowuje* w duszy wiarę chrześcijańską i *nawraca* Aldonę (...)“ (K. Górski). Jest to zresztą zrozumiałe, gdyż często czas teraźniejszy jest jedyną możliwą formą wypowiedzi, nie można bowiem powiedzieć: *Zbyszko był* głównym bohaterem „Krzyżaków“, lecz *że jest* głównym bohaterem. Nauczyciel musi sobie to wszystko uświadomić, aby nie krępować swobody uczniów w korzystaniu z form czasu jako ważnego środka ekspresji znajdującego coraz częstsze zastosowanie, np.

w reportażach: Jengibarian *idzie* do ataku, ale Drogosz *go uprzedził*. W pełnej dynamizmu sytuacji kryterium użycia czasu stanowi nie gramatyczny stosunek chwili mówienia do wykonywanej czynności, lecz stosunek jednej czynności do drugiej. W sytuacji statycznej igraszki czasowe stają się błędem:

1. Kiedy *przyjeżdża* wuj Mikołajka, *pytał* się rodziców, czy chodzi on do szkoły. 2. *Jedzie* on okrętem i *dostał* się na wyspę Nipu. 3. Kochanowski *przebywał* często na dworach i *utrzymuje* stosunki z magnatami. 4. Gdy *go grzebie*, *zobaczyli* ją strażnicy. 5. Kiedy Edyp już *dorósł*, *idzie* do swego kraju. 6. Jak *będzie rozmawiać* ze swoim mężem, *wstydzi* się go. 7. Taki klient, który im dobrze *zapłaci*, to sprawę *wygrał*.

Ze mamy tu do czynienia z dowolnością, a nie celowym użyciem różnych form czasu, świadczy przypadkowa kolejność: czas teraźniejszy — przeszły 1: kiedy *przyjeżdża* wuj — *pytał* się, czas przeszły — teraźniejszy 3: *przebywał* na dworach i *utrzymuje* stosunki, czas przyszły — teraźniejszy 6: jak *będzie rozmawiać* — *wstydzi* się. Mimo podobieństwa formalnego zdań: Jengibarian *idzie* do ataku, ale Drogosz *go uprzedził* — Kiedy *przyjeżdża* wuj Mikołajka, *pytał* się rodziców..., drugie uznać należy za niepoprawne i ujednostajnić: Kiedy *przyjechał* wuj, *spytał* się rodziców (...). Aby zwrócić uwagę uczniów na błędy czasowe, dobrze jest przeprowadzić ćwiczenie polegające na zamianie czasu teraźniejszego na przeszły:

Wieś Kopytów *leży* nad Wisłą, której strome brzegi *porośte* są zaroślami. Na brzegach *rosną* wierzby z dala wyglądające jak ludzie o dużych głowach.

Wieś Kopytów *leżała* nad Wisłą, której strome brzegi *porośte* były zaroślami itd.

Niekiedy używają uczniowie czasu teraźniejszego na oznaczenie wielokrotności: Drugą postacią jest *Agata*, która w lecie *pasie* gęsi, zamiast *pasła*.

d.c.n.

Jan Pilich

CO PISZĄ O JEZYKU

W pierwszym kwartale bieżącego roku ukazało się wiele nowych czasopism. Pewna ich część jest na pewno potrzebna, w tej zaś grupie na jedno z miejsc czołowych — ze względu na społeczno-kulturalną przydatność — wysunąłbym organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego „Literatura Ludowa“, publikujący, oczywiście obok artykułów teoretycznych z dziedziny folkloru, autentyczne teksty pieśni, opowiadań, przypowieści

i przyśpiewek ludowych. Pierwszy numer pisma poświęcony jest Podhalu, dalej omawiane będą kolejno inne regiony naszego kraju. Czysto informacyjną wzmiankę podaje o tym „Głos Nauczycielski“ (Nr 8).

Walka z niechlujnym, a raczej wulgarnym słownictwem, przedostającym się z pijackich i wręcz łobuzerskich, tzw. chuligańskich środowisk do języka coraz szerszych rzesz, przede wszystkim młodzieży, była tematem niejednego artykułu. W ostatnim czasie, obok uwag katowickiej „Trybuny Robotniczej“ (Nr 40) zatytułowanych: Język Goethego i języka chachara (chodzi tu o używaną jeszcze na Śląsku wulgarną niemczyznę, wcale nie lepszą od często nadmiernie „krzepkiej“ mowy polskich Ślązaków), wspomnianemu tu zagadnieniu poświęcony jest cięty, do końca wytrzymany w stylu ostrej inteligentnej satyry felieton Stanisława Broszkiewicza pt. Basic Polish („Trybuna Robotnicza“, Nr 46). Jak łatwo się domyślić, owym ograniczonym do kilkudziesięciu wyrazów „basikiem“ jest ohydny żargon, używany nie tylko w mowie żywej, ale utrwalony i nadal wciąż utrwalany w postaci napisów na płotach lub ścianach lokali dość jednostronnej, ale za to niezaprzeczalnej użyteczności publicznej. Zajmując się tą „literaturą“ Broszkiewicz trafnie wyodrębnia dwa jej nurty tematyczne: obyczajowy i polityczny. Zastanawiające jest ubóstwo metaforyki spotykanej w tych produkcjach: wszystko sprowadza się do dziedziny seksualnej oraz wydzielinowej.

W styczniu br. stosunkowo znaczną już liczbę różnego typu rubryk językowych wzbogaciła Skrzynka porad językowych „Gazety Białostockiej“ (poczynając od Nr 10). Anonimowy autor udzielił już w kolejnych Skrzynkach wielu trafnych odpowiedzi i napisał sporo słusznych, choć co prawda niezbyt odkrywczych uwag ogólniejszych, siłą rzeczy odnoszących się do mowy potocznej białostoczan (nawiasem mówiąc redaktor Skrzynki stale używa terminu *białostoczanie*, wyprowadzając tę formę zapewne od *Białystok*; normalnie spotykaną i ogarniającą większą grupę ludności naszej północno-wschodniej dzielnicy jest jednak nazwa *białostocczanin* utworzona od *Białostockie*, *Białostoczczyzna*). Ciesząc się, że nowa placówka walki o kulturę języka nawiązała już, jak to widać z dalszych numerów gazety, łączność z czytelnikami, musimy zarazem baczyć, by pracowała ona rzetelnie. Informacje zaś tego rodzaju, że źle jest, iż „Polacy na ogół nie wymawiają wyrazów «doliternie», to znaczy dosłownie tak jak się te wyrazy pisze“ („Gazeta Białostocka“, Nr 40) — są dzwoniem ostrzegawczym, który mówi, że z fachowością Skrzynki nie wszystko jest w porządku. Zresztą nowotwory, typu owego *doliternie*, choćby nawet ujęte w cudzysłów, nie stanowią chyba rzeczywistej ozdoby stylu naszego „skrzynkarza“.

Dobrze znany naszym czytelnikom redaktor Kącika językowego w „Słowie Polskim“, Stefan Reczek, zupełnie słusznie zwalcza silnie krze-

wiający się dziś rusycyzm *zdzjąć kogoś* (z urzędu, ze stanowiska), zamiast *usunąć*.

Obserwowane przez wszystkich chyba niedbalstwo językowe i ortograficzne wielu napisów, wywieszek i innych tego typu obwieszczeń zmusiło „Głos Koszaliński“ do zaprowadzenia stałej niemal rubryczki pt. Z pisownią na bakier (np. Nr 38, 40, 42 tego dziennika). Jeśli chodzi o takie właśnie ogłoszeniowe błędy z zakresu już nie pisowni, ale samego języka, wspomnieć warto o apelu M. Nalepińskiej, autorki podręcznika poprawnościowego, o sprawie niewłaściwie użytego biernika w hasłach *oszczędzaj prąd, oszczędzaj światło*. (Musi być dopełniacz — „Dziennik Łódzki“ Nr 28). Autorka ma z pewnością słuszość, wydaje mi się jednak, że zaborność biernika nie da się tu powstrzymać. Zjawisko ma zakres szerszy: dopełniacz ustępuje miejsca biernikowi również po czasownikach *dostarczać, używać*. Dla ucha przywykłego do tradycyjnych form dopełniaczowych *oszczędzać wysiłku, dostarczać zboża* itp. składnia z biernikiem jest rzeczywiście rażąca, ale za lat kilka?...

W ostatnich tygodniach ub. r. czasopismo „Młódzież Świata“ zamieszczało głosy czytelników o użyteczności, bądź też zbędności, czy nawet szkodliwości esperanta. W numerze 1. z r. b. dyskusja ta została zamknięta. Redakcja umieściła jeszcze kilka wypowiedzi czytelników i dodała parę uwag końcowych. Okazało się, że liczniejsi od przeciwników są zwolennicy języka międzynarodowego, ich głosy były żywsze, bezpośredniejsze. Redakcja jest tym jakby zaskoczona i spieszy dodać, że owszem, esperanto może oddać pewne usługi, ale tylko jako język pomocniczy. Ależ tak, nikt chyba poważnie nie myśli o jakiejś innej funkcji tego środka porozumiewania. Nie stanowi on i stanowić nie może żadnej poważnej konkurencji dla żywych języków narodowych, których znajomość jest, szczególnie teraz, tak bardzo niedostateczna.

A. S.

Z G W A R Y K I E L E C K I E J

*Opowiedział Marcin Tamborski (lat 65) we wsi Głuchów, pow. Chmielnik;
zapisła W. Pomianowska*

CZASY PAŃSZCZYŹNIANE

Dawni nie było techniki u nas. Drewniane pługi były, ja robiłem tym pługiem nie chto. Urwął chłop, jak szed na pańszczyzne, takie widły drzewiane były, ale nie robione, tylko z drzewa zrywane, a za nasy pamięci to były drewniane tyż, ale robione, trzy widelki, trzy roznózki, stelmachy robiły takie, to technika troche nastawała. Ji tędyk już, gdzie nie-

gdzie rzadko trafił się pług żelazny, od lat powiedzmy, sześćdziesiąt pięć lat. Ja orał drewnianym pługiem, a wóz to był cały drewniany, jedno dzwono było dokoła, ono było prazone, takie pienie mieli i na te pienie nabijali, trzema kołkami to dzwono było z boku zbite. Wtędy nie było zodnych smarów, to nie było nic, tylko jak gospodarz jechał bez las, znalazł betki, włożył, to dopiero nie pisało, osiemdziesiąt do sto lat temu. Taki wóz rok wychodził, jak jeden i pół, to był mocny, dębowe osie były. I downi, pani, tako była technika, że jak gospodarz pańszczyne odrobił, to stery dni sobom w tygodniu musiał robić gospodarz, a kuźmi lub wołmi to robił dwa dni w tygodniu.

Jak odrobił te pańszczyne, to pracował dwa dni dla siebie, a jak zapad, coś mu nie podesło, to wezwany był do karności, to musiał iść, o co tam nie posed wymierzone miał jako kare zasłużył, dwadzieścia pięć różg bito przez gołe ciało, do pięćdziesiątu. Kazdom różgom osobno było bito, raz palnięto i rzucono na drugom kupke, na drugom strone, pan stał na ganku i patrzył się na to. I głowe miał do tego bicia zaciętom takom kulkom i nogi miał zacięte. Ach, Boze, były casy, psiakrew! I ten gospodarz, kozden jeden, w pańszczyne przedze musiał do siebie wziąć i oprządz, przy scypach, nie było innego światła, zapalek nie było wtędy tyz, nie było. Ogień krzesali krzesiwem, taki kamień był carny, krzemieniasty i w leśsie na dębach, cy na bukach tako betka rośnie, nazywo się zogiew, to ogień przechowywali ludzie z drzewa, co się upaliło, to oni ogarnyli ładnie, popiołkiem przysypali, takie grupki były na kominach. Jak ogień zagas, to musiał iść po kilku chałupach ognia sukać. Nie tak jak dzisioj jest w pięćdziesiątem roku szóstem.

I downi, poni, za pańszczyzny po dwóch gospodarzy chodziło pilnować do tego pana. Mrozy takie były, płoty trzeszczały od tego mrozu. Nic nie było, w zgrzebnych kapotach chodzili, on posed na pańszczyne, jak omók, to rozgrzebał koński gnój i tam całkom noc przesiedział, nie było wolno odejść mu nigdzie, aż na rozwidnieniu akumon przysed i uwolnił ich obydwóch.

Kobita choćby miała najmniejsze dziecko, nie wolno jej było zostać z niem. Jak miał w domu gospodarz co zrobić, albo chleb upiec, to w nocy musiał piec, we dnie ni miał casu, bo mu pan nie pozwoleł, a gdyby ten gospodarz chciał we dnie upiec chleba, to przyšli ogień zaloli i wzini do odpowiedzialności, nabili. Niewiaste, czy kogo spotkali, położono tyz na kobylicy, tyz była bito, wymierzono dwadzieścia pięć różg albo pietnaście, albo trzydzieści.

I tędyk panu nie mówili, tylko jaśnie panie. Jak to nas polski lud ociemniany był w ciemności. Jak sła na pańszczyne do niego robić, to go całuwali po rękach, po nogach, klękali i mówili mu: Jaśnie Panie. Jak mu Jaśnie Panie nie powiedział, to był bity, pięćdziesiąt różg dostał.

I wtędyk pan, jek kogoś nie polubił, takich dorosłych mężczyzn, wydał go do wojska na lat dwadzieścia pięć, to wrócił do domu dziadek, mój ojciec był dwadzieścia pięć lat. Downiej kolei nie było, to pieszo gnali pięć, seś lat, pieszom sed. To nie było wojsko tylko kara, to wszystko za kare było. Późni juz zmniejsili na pietnaście lat za Aleksandra Aleksandrowicza. Mój brat rodzony w piechocie to służył pięć lat.

I dawni pani nie było tak domu jak teraz, tylko wszystko drzewo było, takie drzewa na pół rozbite były, cienkie, na takich stępkach były, nie było goździ. I wtędyk nie było ani fontów, ani kilów, ani kwort, tylko na takie gorztki mierzyli, potem Żydzi zrobili te kwarty, jak słoniny chcioł kupić albo mięsa kawolek, to mu uciół takim tomporkiem. Młynów nie było abselutnie dówni, jino takie zarna śtucne robili, stępy były dębowe. Obijali jęcmień na krupki i proso na kasze jaglane, pszenice obijali. Lud pracował ciezko downi, bo techniki nie było nijakiej. Chleba młyńskiego nie było, chleb był z mąki nie zmlitej, innego sposobu nie mieli tylko roz. Jak nastawały rowery i tako kobieta, albo mezczyzna, co widział piersy raz, to zegnał sie, myślał, ze to diabeł jedzie. Jak nastawały koleje, to ludzie sie niechtórzy bali jechać pociągiem. Owcorz pas sobie i wymyślił tako maszynke, za owcarnio, no i to wzieni, ten jego model wtędyk do rządu i zdziełali te maszyny, one zaceny chodzić, ale dopiero potrochu oni wymyślali szyny pod to, panieś, robić i pore lot palili w tych piecach drzewem, nie było węgla w cały kuli zimskiej. Wtędyk lud ni miał zdolności, ze tam w ziemi jes coś takie.

Downi pani to tak powiem, ludzie nie mieli pługów, drewnianych pługów jesce nie było, to drewnianym kulasem ziemie skopał, kawalek mały, nieduzy, jakby więcej móg skopać, to by tyle lasów nie było, cała Polska zarosnięto. I te źmiaki wtędyk jak sie urodziły mu w tem miejscu, w tem stajánku co zasiedzieł, to miał takom becułke na cały rok. Jak posed sadzić tych źmiaków, to kobieta wziena w zapaske zgrzebnom sadzić, narąbał tomporkiem na podłodze tych źmiaków, cy miał kiełek cy nie, ale rąbane były, to on robił kołkiem dziury, a ona puszczała i przydeptywali i tak rosły bez zodnyj uprawy, jak miała cos, to kulkom drewnianom po grzebała w nich, a jak nie to i tak rosły. Mój rodzic opowiadał, jak wzioł dziadkowi pare źmiaków, co go namówili koledzy, z tej becułki porwał, to mój ojciec opowiadał, ze dziadek bardzo go zbił rękami o te becke, takie trudne te źmiaki były.

Zesło sie tak pięci albo szescich gospodarzy, usiedli na murawniku sobie we wsi i tak opowiadali sobie, ze nastano takie lata, kiedy będom masyny bez koni orać, ale my nie docekamy tego, ani nase dzieci, moze wnuki docekajom, a tu dzieci docekały. Mówili, ze takie casy nastanom, ze lud będzie w powietrzu fruwał, to wielkie dziwy były, ludziom drugim nie wierzyli.

O SZLACHCIE

Opowiedział Antoni Węgliński (lat 62) urodz. we wsi Lasocin, pow. Włoszczowa, od 36 lat jest gajowym we wsi Promnik, pow. Kielce, zapisała W. Pomianowska.

Panowie to ze zbójców pochodzo, bo oni byli mądrzy i w tym czasie ludzie pracowali, a kuntygenty, które założyli, to ludzie musieli dać. Było więcej ludzi, to oni wzięli sabli i obkreślili sobie majątki, posed z sablom bez las i uobciół sobie granice, a potem ci ludzie pracowali u niego i ta pańszczyzna powstała. Potem tak sie porobili (...) ten hrabia, i sobie kazdy miał swoje. Jak byli takie opsarniki, o oni byli, jak króle i oni rządźili. Potym ze sobom wojowali, on miał swoje takie wojska i bat trzy-mali nad niemi (nad ludźmi). Wiemy bardzo dobrze, ze on tego majątku nie kupieł, zapanowali jeden nad drugim, a to była ciemnota. Mieli my opis o zbójcach, co w ksiozkach były, to beli modrzy ludzie, który nie robiel a zył dobrze, z tego się zrobiła ślachta, potem sobie nadawali herby, co służba miała na guzikach — hrabia to ma dziewięć palek. Te guziki to były specjalnie robione.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Pisownia nazwisk

Ob. J. Brzózka pisze, że bywa czasem narażony na kłopoty w związku z pisownią swego nazwiska. Niektórzy piszą to nazwisko przez *u* i *s* zamiast przez *ó* i *z*, a raz nawet ktoś w urzędzie orzekł, że to nie jest ważne, jak się ta czy inna litera w nazwisku pisze. Korespondent pyta, czy są jakieś postanowienia regulujące pisownię nazwisk?

Sprawa nie jest czysto ortograficzna; w słownikach ortograficznych, jak wiadomo, nazwiska osób ani nazwy miejscowości umieszczane nie są. W nazwiskach zdarzają się odchylenia od ogólnie przyjętych zasad pisowni, na przykład, nazwisko *Dembowski* pisze się przez *em*, chociaż *dęby* pisze się przez *ę*; w pisowni nazwiska *Trąmpczyński* są aż dwa błędy ortograficzne, bo *m* jest zbyt czone, a zamiast *p* powinno być *b*; nazwisko *Zamoyski* jest jedynym wyrazem polskim, w którym literę *y* pisze się po samogłosce, a znowu nazwisko *Staszic* jedynym wyrazem, w którym literę *i* pisze się po spółgłosce *sz* (skąd nie wynika oczywiście, jakoby należało wymawiać *Staszic* z miękkim *sz*, co niektórzy usiłują robić).

W związku z pisownią nazwiska korespondenta nie powinny powstawać żadne trudności, bo pisze się ono tak samo jak odpowiedni rze-

czownik pospolity. Nosiciel nazwiska miałby prawo obstawać za ustalonym w tradycji rodzinnej sposobem jego pisania, nawet gdyby zachodził wypadek jakiejś kolizji z ogólnie przyjętymi normami pisowni, tym bardziej więc może wymagać niezniekształcania postaci graficznej nazwiska, gdy jest ona zgodna z pisownią ogólną. Sprawa może mieć znaczenie pod względem prawnym: błąd w pisowni nazwiska w jakimś dokumencie może spowodować zakwestionowanie ważności dokumentu. W tym wypadku błędem jest to, co jest niezgodne z tradycyjnym sposobem pisania danego nazwiska. Nazwisko *Dmowski* pochodzi od nazwy miejscowości *Dmochy* w Łomżyńskim: litera *w* w formie *Dmowski* jest etymologicznie nie uzasadniona, ale jako pseudoornament utkwiała już w tym nazwisku i z dokumentów nie można by było jej usunąć. To, co mówię, jest wyjaśnieniem, ale nie jest oczywiście załatwieniem sprawy formalnym. Rzecz jest zresztą tak prosta, że łatwo ją chyba w odpowiednim urzędzie wytłumaczyć.

Ciągle

Pewna korespondentka zadaje pytanie trochę niespodziewane: chce się mianowicie dowiedzieć, czy w języku czysto polskim, literackim używany jest wyraz *ciągle*? Zdawałoby się, kto by mógł o tym wątpić? A jednak korespondentka, jak się okazuje, wątpliwości ma, a są one swoistym sukcesem pedagogicznym pewnej nauczycielki licealnej, która twierdziła, że *ciągle* nie jest wyrazem literackim i że się używa tego wyrazu tylko w języku potocznym.

Przypominają się tu dwa przysłowia, jedno łacińskie, jedno polskie. Łacińskie mówi: *in magnis voluisse sat est*, to znaczy: „w rzeczach wielkich wystarczy, jeżeli się miało chęć“, a polskie inaczej: „dobrymi chęciami piekło jest brukowane“. Rację ma przysłowie polskie: troska o język jest rzeczą ważną, ale obok dobrych chęci w tym zakresie konieczna jest dobra znajomość rzeczy, bo bez niej nie można się ustrzec nieporozumień. Nie udało się to i owej nauczycielce, mimo że dobre chęci musiała mieć. *Ciągle* należy oczywiście do zwykłego zasobu wyrazów języka literackiego. Oto parę przykładów jego użycia w utworach literackich (przykłady te są zaczerpnięte z materiałów Redakcji Słownika Języka Polskiego — w Słowniku Karłowicza-Kryńskiego wyraz *ciągle* oczywiście jest, ale brak ilustracji przykładowej): „Pani Barbara siedziała ciągle w salonie“ — (Dąbrowska: „Noce i dnie“ I, s. 272): „Wątpliwość wraca *ciągle*, więc i *ciągle* mija“ (Słonimski: „Poezje“, s. 114), „Wpatrywała się weń *ciągle*, z uporem i natrętną pilnością“ (Żeromski: „Uroda życia“, s. 162), „Ta niespokojność twoja *ciąga*, *ciągle* odnawiająca się, jest mi prawdziwą męką“ (Słowacki: „Listy do matki“, t. I, s. 431).

Są również przykłady z Reymonta, Sienkiewicza, Prusa, Krasickiego. Kwestionowanie literackiego charakteru wyrazu *ciągle* jest objawem skrupulatności przesadnej, której należy się strzec, bo prowadziłaby ona do zmanierowania języka.

Pieniędzmi — pieniądzmi

Jeden z uczniów klasy dziewiątej szkoły ogólnokształcącej pyta, która forma jest poprawna: *pieniędzmi* czy *pieniądzm*? Pytający używał formy *pieniędzmi*, ale ktoś zwrócił mu uwagę, że nie jest to forma właściwa.

Ten, kto to zrobił, nie miał racji, bo właśnie *pieniędzmi* jest formą poprawną.

Krawcowa — krawczyń

Czy nie lepsza jest od często spotykanej formy *krawcowa* forma *krawczyń*? *Krawcowa* to według korespondentki raczej «żona krawca», tak samo jak *szewcowa*, *stolarzowa* to «żona szewca, stolarza». — Różnica między *krawcową* a *krawczynią* jest regionalna: *krawcowa* jest warszawska, *krawczyń* — krakowska.

Argument, do którego się odwołuje korespondentka, ma pewną wagę i z tego względu nie byłoby powodu rugowania z obiegu formy *krawczyń*, ale ostatecznie sprawa jest zwyczajowa. Obecna *królowa* angielska ma ten tytuł w języku polskim nie jako «żona swego męża», ale jako «sprawująca funkcje królewskie», a o żonie radcy powiemy *radczyń*, a nie *radcowa*. W sklepach przyjęta jest forma *szefowa*, która jest nazwą kobiety sprawującej funkcje szefowskie, a nie żony szefa. Nie można byłoby powiedzieć *szefini*, chyba tylko żartem.

Szyk określeń w zdaniu

Inny korespondent słusznie protestuje przeciw takim oto zdaniom trafiającym się w niektórych reportażach: „i poprzez kwieciste klomby i trawniki *wchodzimy do* świeżo odremontowanych, pełnych blasku wiosennego słońca, nowoczesnie urządzonej, wyposażonej, we wzorowej czystości utrzymanych *pokoików dziecięcych*“. Już Kryński piętnował taką składnię. Nie można tak gromadzić określeń, odkładając na sam koniec zdania wyraz, do którego te określenia się odnoszą. Trzeba było powiedzieć od razu, że *wchodzimy do pokoików dziecięcych* i potem je opisywać.

W. D.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1957 w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

1. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są oddziały i delegatury P.K.P.W. „RUCH” składają zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach „RUCHU”.

2. Zamówienie na I półrocze lub na cały rok kalendarzowy należy składać w terminie: od 11 listopada do 10 grudnia roku poprzedniego, na II półrocze zaś w terminie: od 11 maja do 10 czerwca r.b.

3. Numery z lat poprzednich są do nabycia w sklepach antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH” w Warszawie ul. Wiejska 14 i Puławska 108. Poza Warszawę numery pisma dostarcza za pobraniem wysyłkownia antykwarycznego P.K.P.W. „RUCH”, Puławska 108.

4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza, u którego złożono zamówienia na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P.K.P.W. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.

5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P.K.P.W. „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P.K.P.W. „RUCH”

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	60.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	30.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	6.— zł

Nakład 3000. Pap. druk. sat. kl. V, 70 gr. B1. Druk ukończono w maju 1957 r.
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 126 B-13



UKAZAŁY SIĘ PONOWNIE W SPRZEDAŻY POSZUKIWANE
PUBLIKACJE „WIEDZY POWSZECHNEJ”

Feliks Przyłubski

OPOWIEŚĆ O LINDEM I JEGO SŁOWNIKU

Stron 190, ilustr. 44, cena zł 6.

Jest to historia powstania monumentalnego dzieła nauki polskiej — słynnego *Słownika Języka Polskiego*.

Autor opowiada o narodzinach pomysłu opracowania słownika w środowisku emigracji polskiej w Lipsku, o metodzie gromadzenia olbrzymiego materiału, o uporczywej walce z trudnościami związanymi z wydaniem dzieła. Obszernie zarysowany wizerunek epoki, galeria świetnie scharakteryzowanych postaci historycznych, kontynuatorów myśli polskiego Oświecenia, stanowią barwne tło dla ukazania losów Lindego jako wielkiego uczonego i człowieka.

Forma pięknej, zajmującej opowieści sprawiła, że temat pozornie ciekawy tylko dla specjalistów, stał się pasjonującą lekturą dla każdego czytelnika.

* * *

Marceli Ranicki

Z DZIEJÓW LITERATURY NIEMIECKIEJ

Stron 372, ilustr. 57, cena zł 12.

Książka, przeznaczona dla wszystkich miłośników literatury niemieckiej, jest próbą oceny bogatej twórczości prozaików, dramaturgów i poetów niemieckich ostatnich osiemdziesięciu lat. Autor jasno i przystępnie omówił przede wszystkim utwory znane polskiemu czytelnikowi z przekładów, ilustrując ich analizę ideologiczną i artystyczną licznymi fragmentami poezji i prozy. Dał także ciekawe szkice biograficzne twórców postępowej literatury niemieckiej — Henryka i Tomasza Mannów, Arnolda Zweiga, Anny Seghers, Gerharta Hauptmanna, Willi Bredla, Fryderyka Wolfa, Bertolda Brechta, Johannesesa R. Bechera i in.

Do nabycia w księgarniach „Domu Książki”

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO »WIEDZA POWSZECHNA«